

Rozdział 1. Jałta

Mimo wczesnej pory, na dworcu Warszawa Centralna panował nieopisany gwar. To rodziny z dziećmi czekały na pociąg relacji Szczecin-Jałta, aby rozpocząć wyczekiwane cały rok wakacje na Krymie. Pociąg jechał ze stolicy Polski nad Morze Czarne w zaledwie pięć godzin, więc wybierając się o godzinie drugiej, na miejscu było się wcześniej rano. Wiele więc wczasowiczów wybierało tą właśnie godzinę, na rozpoczęcie wakacyjnej podróży. Im bliżej więc było do momentu przyjazdu pociągu, tym większe czuć było podniecenie podróżnych, którzy zaraz mieli zacząć swoje wczasy. Jedna tylko ze stojących osób na peronie nie poddawał się panującej atmosferze. Był to Borys Nadolski, który jechał do Jałty w celach zupełnie nie wakacyjnych.

-Naprawdę, nie musiałeś mnie dzisiaj odprowadzać, rano idziesz do pracy – odezwał się Borys do stojącego obok niego siwego mężczyzny

-Nieważne. Mogę cię przecież widzieć po raz ostatni – odpowiedział Borysowi towarzysz

-Oj nie przesadzaj. Uwierz w naszą naukę. Nie jesteśmy już gorsi od Amerykanów czy Chińczyków. Wszystko będzie dobrze – uspokajał towarzysza Borys

-Młody jesteś, nie pamiętasz dawnych czasów – nie dawał spokoju siwy mężczyzna

-Czarnobyl to była jeszcze komunistyczna technologia, teraz to co innego – zażartował Borys

-Oj nie obrażaj mnie, taki stary nie jestem – zaśmiał się towarzysz Borysa.

Rozmowę mężczyzn przerwał komunikat o nadjeżdżającym pociągu. Borys pożegnał się ze swoim towarzyszem, wsiadł do odpowiedniego wagonu i zajął swoje miejsce.

Mimo naprawdę wysokiego komfortu pociągu, podróż do Jałty wcale nie była przyjemna. W wagonie panował gwar, co chwila słychać było płacz dzieci, czuć było zapach kanapek i herbaty.

-Cholerni wczasowicze – powiedział do siebie Borys – musiał zostać wybrany akurat środek lata.

W Borysie pozostała isierka nadziei, że przynajmniej nie usiadł koło niego żaden nastolatek, grający w gry lub słuchający głośnej muzyki. Zamiast takiego współpasażera, siadła obok niego starsza, elegancko ubrana kobieta, która nie wydawała się Borysowi zbyt rozmowna. Jednak nadzieje na podróż bez rozmów z obcymi, szybko okazała się płonna.

-Jest Pan wojskowym – zapytał Borysa starszka?

-Zgadza się – odpowiedział mu Borys – jak Pani się domyśliła?

-Nie wygląda Pan, jakby jechał na wakacje. Nie wygląda Pan, jakby jechał w interesach. Pozostaje więc tylko jeden cel podróży do Jałty – jednostka wojskowa – starszka wytłumaczyła Borysowi swój tok dedukcji.

-Imponujące – stwierdził Borys

-Ja widzę bardzo wiele rzeczy – kontynuowała starsza kobieta - Widzę też, że ma Pan stawić czoła czemuś, co nie do końca Pan rozumie. Dlatego chcę Pana ostrzec. Strzeż się tego, co nadciąga.

Borysa aż замуrowało. Nie umiał wyrzucić z siebie ani słowa odpowiedzi. Jego cel podróży był ściśle tajny, a tu zwyczajna staruszka mówi mu podejrzanę rzecz. Ze stanu szoku wyrwała Borysa dopiero młoda kobieta, która podeszła do ich foteli.

-Proszę wybaczyć za matkę, ma schizofrenię i nie bardzo wie co mówi. Mimo to wciąż zaczepia obcych ludzi – odezwała się do Borysa kobieta

-Nic nie szkodzi – odparł Borys.

Kobieta zabrała więc staruszkę, ale ta odchodząc zdążyła powtórzyć „strzeż się tego, co nadciąga”.

I choć Borys starszej kobiety nie zobaczył do końca podróży, to cały czas rozmyślał o jej słowach.

* * *

Pociąg relacji Szczecin-Jaлта wjechał na krymską stację o czasie. Nad dworcem słońce mocno już świeciło. Aby wydostać się w miarę szybko z peronu, Borys musiał przecisnąć się przez masę wczasowiczów. W końcu, kiedy dotarł on do holu dworca, zaczepił go mężczyzna w ciemnozielonym mundurze.

-Kapitan Nadolski – odezwał się mundurowy do Borysa

-Tak jest – odpowiedział Borys

-Nazywam się Oleg. Zabiorę Pana kapitana do bazy GROMu.

Borys poszedł więc z Olegiem do samochodu. Podróż do bazy zajęła mniej niż 30 minut. Po przejechaniu szlabanu, samochód skierował się na parking podziemny.

-Proszę za mną, Panie kapitanie – odezwał się Oleg, kiedy Borys wyszedł już samochodu.

Obaj skierowali się w kierunku windy. Kiedy już zjechali kilka pięter w dół, Oleg poprowadził Borysa ciemnym korytarzem.

-Pozostali już są – odezwał się żołnierz, zatrzymując się przy drzwiach.

Zachęcony przez Olega, Borys wszedł do niewielkiego pokoju, który wyglądał jak wojskowa sypialnia. Siedziało w nim trzech mężczyzn, którzy na widok Borysa podnieśli się z siedzeń o podeszli przywitać się z nowym kolegą.

-Porucznik Milan Panduric, 4-ty batalion lotnictwa szturmowego GROM, Belgrad – przedstawił się, śniady, niezbyt wysoki mężczyzna z czarnym wąsem.

-Podporucznik Vitek Kuzmin, oddział wsparcia medycznego GROM, Olomunec – przedstawił się łysy, zwalisty mężczyzna.

-Porucznik Kirił Zaichenko, 1-sza brygada wojsk atomowych GROM, Odessa– przedstawił się wielki jak góra blondyn.

-Kapitan Borys Zaichenko, wydział kontrwywiadu GROM, Warszawa – przedstawił się nowym kolegom Borys.

Kiedy już wszyscy się przywitali a Borys zajął swoje łóżko, Vitek odezwał się do wszystkich.

-Panowie, skoro jesteśmy w komplecie, mam do was pytanie. Mówicie może po słowacku?

-Jasne – odpowiedział Milan. Borys i Kirił po prostu skinęli głową twierdząco.

-To może przejdziemy na ten język? – spytał Vitek

Jak już wszyscy zebranie zgodzili się na zmianę języka, zwalisty Czech kontynuował rozmowę po słowacku.

- Podoba mi się pomysł, żeby w rozmowach używać tego języka. Nam wszystkim, czy to Ukraińcom, czy Czechom, czy Serbom, łatwo jest go się nauczyć.

-No właśnie – zgodził się z Vitek Milan – nie rozumiem dlaczego językiem Międzymorza jest angielski?

-Może chodzi o to, że nie wszyscy mieszkańcy naszej unii to Słowianie – odpowiedział mu Borys.

-Eee tam, znam Rumunów czy Litwinów, którym też nie było trudno nauczyć się tego słowackiego. Ten angielski to jakiś relikt. Mamy już własną unię, możemy mieć też własna lingua franca – mówił niezrażony Milan

-Może jeszcze za wcześniej. Mówienie po słowacku to oddolna inicjatywa, musi minąć czas, zanim przebije się do mainstreamu. To młodzi ludzie częściej używają słowackiego w kontaktach ze znajomymi z innych narodów unii. Pewnie kiedy zaczną w końcu zastępować dzisiejsze elity, angielski zacznie być zastępowany słowackim – starał się nieco złagodzić ton wypowiedzi Borys

-Już dzisiaj przydałoby się posunąć te stare dziady. Wielu z nich ciągle jest zapatrzonych na zewnątrz. Czasami mam wrażenie, że to sytuacji zmusiła ich to stworzenia obecnej unii i najchętniej wrócili, to tego co było – włączył się ponownie do rozmowy Vitek

-Nie ma powrotu do tego co było. Zbyt dużo udało się zmienić. Ludzie nie oddadzą tego, co udało im się zdobyć. Władze doskonale to rozumieją i nie zaryzykują cofnięcia projektu Międzymorza – odpowiedział mu Borys

-Na pewno znalazłyby się osoby, które chętnie zburzyły by naszą unię. Gdyby było inaczej, nie powstałaby GROM – zauważył Milan

-A my byśmy się nie zostali królikami doświadczalnymi... – stwierdził zgryźliwie Vitek.

Czech jednak nie dokończył swojej myśli, gdyż do ich pokoju wszedł nagle wysoki rangom oficer a czwórka żołnierzy zaraz stanęła na baczność.

-Czołem żołnierze – odezwała się jowialnie oficer.

-Czołem Panie pułkowniku – odezwali się niemal jednogłośnie Vitek, Borys, Milan i Kirił.

-Panowie, chciałbym, abyście poszli za mną. Chciałbym wam kogoś przedstawić.

Czterech żołnierzy ruszyło więc za pułkownikiem przez labirynt ciemnych korytarzy, aż dotarli do dużej sali, w którym krzątało się mnóstwo wojskowych, z których niektórzy na mundury mieli założone białe kitle. Borys, Vitek, Milan i Kirił przeszli po schodach do oszklonego pokoju, w której siedziało trzech starszych mężczyzn.

-Panowie – odezwał się pułkownik – chciałbym wam przedstawić Generała Tarasiuka, dowódcę GROM

W tym momencie z fotela podniósł się wysoki i skinął głową, wąsaty oficer w ciemnozielonym mundurze.

-Komisarza ds. Obrony Unii Międzymorskiej, Macieja Jodłowskiego

W tym momencie z fotela podniósł się i skinął głową chudy, łysiejący mężczyzna w czarnym garniturze

-I profesora Adama Hyupe, dziekana Katedry Biotechnologii Uniwersytetu Budapesztańskiego.

Kiedy Borys, Vitek, Milan i Kirił zajęli swoje krzesła, komisarz Jodłowski ponownie wstał z fotela i zaczął przemowę.

-Panowie, bardzo dziękuję za waszą patriotyczną postawę. Jak wiecie, na świecie trwa wyścig zbrojeń. I nasza Unia nie może z tego wyścigu wypaść. Technologię, którą dzisiaj chcemy z wami zastosować, dysponują na razie tylko Amerykanie, Chińczycy, Japończycy i Hindusi. Dzięki wam, możemy więc dołączyć do światowej elity technologicznej. Wasza decyzja z pewnością przyczyni się do wzmocnienia pozycji Międzymorza na świecie. Dlatego jesteśmy wam ogromnie wdzięczni.

Po tym jak komisarz skończył mówić i siadł w fotelu, swoją przemowę rozpoczął generał Tarasiuk.

-Żołnierze, nie służycie w GROMie od wczoraj. Wiecie dobrze, że u nas nie ma podziałów narodowych, religijnych, politycznych. Jesteśmy służbą, która ma za zadanie bronić bezpieczeństwa całej unii. I taki ma być też nowy oddział, który wasza czwórka stworzy w najbliższych tygodniach. Ma stanowić jedność, jak jedność stanowi Międzymorze. Bo wybraliśmy was nie tylko ze względu na indywidualne predyspozycje, ale także ze względu na to, że ram możecie stanowić drużynę.

Na końcu głos zabrał profesor Hyupa.

-Moi przedmówcy wypowiedzieli się o kwestiach politycznych i wojskowych, ja powiem o czymś bardziej przyjemnym, czyli o nauce. Oczywiście, zapoznaliście się już ze szczegółami zabiegu. Chciałbym tylko dodać, że wasza odwaga pozwala zrobić międzymorskiej nauce ogromny krok naprzód. To co było dotychczas wymysłem autorów komiksów, teraz staje się faktem. Serum, które wam wkrótce podamy, uczyni z was super żołnierzy. Zwiększą się wasze możliwości fizyczne, będziecie silniejsi, szybsi, bardziej wytrzymali. Ale nasze badania wskazują, że serum może także pozytywnie wpłynąć na zmysły, a nawet na możliwości intelektualne. Dlatego drodzy Panowie, niedługo wyjdziecie z tej bazy jako zupełnie nowi ludzie.

Kiedy już profesor Hyupa usiadł, Vitek od razu zgłosił się do pytania

-Czy Panowie przewidują, że eksperyment może się nie udać i któryś z nas może po prostu kipnąć

-Jesteśmy na tym poziomie, że procedura podania serum jest nie mniej bezpieczna niż operacja przeszczepu serca – odpowiedział Czechowi nieco zaskoczony pytaniem profesor Hyupa

-Wie Pan, sam jestem lekarzem i znając moich kolegów, niespecjalnie lubię kłaść się na ich stołach – zażartował Vitek.

Dowcip nieco rozluźnił atmosferę w sali, więc pułkownik zdecydował, że spotkanie musi się skończyć, zanim powaga chwili całkowicie zniknie. Borys, Milan, Kirił i Vitek zostali więc odprowadzeni z powrotem do swojego pokoju.

-Naprawdę boisz się, że ktoś z nas może nie przeżyć eksperymentu – spytał Vítka Borys, jak tylko z powrotem usiedli na swoich łóżkach

-Wiecie Panowie – Vitek zwrócił się do wszystkich – żaden z nas nie ma chyba żona albo przynajmniej dziewczyny na poważnie.

-Ja na stałe nikogo nie mam – odpowiedział mu Borys

-Ja podobnie, tylko byłe dziewczyny – dodał Milan

Kirił tylko pokręcił głową, kiedy wszyscy zwrócili się w jego stronę.

-No więc – kontynuował Vitek – do eksperymentu wybrali tych, którzy nie mają stałych partnerek. Zakładają więc, że coś może nie wyjść i nie chcą robić sobie problemu

-A nasze rodziny? – dopytywał się Borys

-Nasze rodziny wiedzą, że jesteśmy żołnierzami. Ryzyko jest wpisane w nasz zawód – odpowiedział mu Vitek – kobieta to co innego, jeśli coś jej mężczyźnie się stanie, będzie męczyła jego przełożonych. A może jeszcze do prasy z tym pójdzie.

-Po co więc zgłosiłeś się do eksperymentu, skoro się boisz – drążył temat Borys

-Prosta matematyka – odpowiedział Ukraińcowi z dużą pewnością siebie Vitek – Korzyści znacznie przekraczają koszty. Jeśli kipnę, to w pewien sposób umarłem za ojczyznę, więc też dobrze. Jeśli zaś się uda, stanę się kimś w rodzaju supermana.

-Ja tam ufam naszym naukowcom – włączył się w dyskusję Milan – mam doświadczenie ze sprzętem amerykańskim, japońskim czy chińskim, ale codziennie latając na sprzęcie polskim, czeskim czy ukraińskim, to uważam, że mamy technologię nie gorszą od innych.

-A ty Kirył, co myślisz – zwrócił się Borys do milczącego Ukraińca

-Ja jestem saperem. Ryzyko śmierci wpisane jest w mój zawód – odparł z zadziwiającym spokojem Kirył.

-Może to ukraińskie podejście jest najlepsze – zadumał się głośno Borys

-To może zacznijmy się szykować, zaraz powinni nas zabrać na procedury medyczne – powiedział Vitek i w tym momencie wszyscy zaczęli się przebierać.

* * *

Eksperyment, który miał zrobić z Borysa, Milana, Kirył i Vitka superżołnierzy, miał się odbywać w specjalnie do tego przygotowanej Sali operacyjnej GROM, która bardziej niż szpital, przypominała wnętrze statku kosmicznego. Kiedy już oficerowie położyli się na specjalnie dla nich przygotowanych łóżkach, cztery pielęgniarki zaczęły wykonywać podstawowe badania, jak zmierzenie ciśnienia czy sprawdzenie odruchów. Borys zauważył, że Milan wdał się w pogawędkę z badającą go pielęgniarką. W pewnym momencie ta się dosyć głośno zaśmiała, potem wyciągnęła z fartucha kartkę, napisała coś na niej i wsunęła Serbowi do kieszeni.

-Średni moment na podryw – zganił kolegę Borys

Milan jednak nic nie odpowiedział, tylko zawadiacko się uśmiechnął.

W tym momencie do sali wszedł profesor Hyupa w asyście kilku innych osób w lekarskich kitlach.

-Panowie, zaczynamy eksperyment o kryptonimie Perun. Za chwilę zostaniecie poddani narkozie. W czasie snu, zostanie wam podane serum superżołnierza. Powinno ono zacząć działać w ciągu 20 minut, ale pełna przemiana powinna odbyć się w przeciągu 18 godzin. W tym czasie pozostaniecie pod obserwacją lekarską. Jeśli dojdzie do jakichkolwiek komplikacji, procedura zostanie przerwana – Wy tłumaczył profesor

Czy są jakieś pytania – dodał naukowiec, a kiedy odpowiedziała mu tylko cisza, nakazał swoim ludziom rozpoczęcie pracy.

-Dobranoc wszystkim – powiedział Vitek, kiedy podawano mu narkozę – obyśmy wszyscy spotkali się za 18 godzin w tym samym gronie.

Nikt nie zdążył mu jednak odpowiedzieć, gdyż reszta ekipy przyszłych superżołnierzy zdążyła już zasnąć. Po przebudzeniu, miał ich czekać całkowicie nowy rozdział w ich życiu.

Rozdział 2. Super-żołnierze

Borys obudził się z olbrzymim bólem głowy. Zajął mu chwilę, zanim przypomniał sobie gdzie jest i w czym bierze udział. Kiedy rozejrzał się wokoło, zauważył, że wszyscy jego koledzy już wstali. Vitek, Kyrł i Milan jedli coś, co przypominało galaretkę z plastikowego kubka.

-O, wstałeś już – odezwał się do Borysa Vitek – a myśleliśmy już, że właśnie ty nie przeżyjesz.

W tym momencie do Borysa podeszła pielęgniarka, wręczając mu taki sam kubek jak reszcie.

-Szczęść boże proszę Ojca. Proszę to zjeść, pomoże to Ojcu się zregenerować – powiedziała do Borysa pielęgniarka.

Borys zrobił zdziwioną minę a Vitek i Milan zaczęli się śmiać pod nosami.

-Wmówiliśmy pielęgniarkom, że jesteś prawosławnym kapłanem i że życzysz, aby zwracano się do ciebie „proszę ojca” - wytłumaczył Borysowi swoje zachowanie Czech – musisz jednak przyznać, że ze swoją rudą brodą, wyglądasz zupełnie jak pop z cerkwi w jakiejś wiosce w Karpatach – dodał

Borys postukał tylko palcem po czole. Polak nie zdążył jednak nic powiedzieć, gdyż w sali pojawił się nagle profesor Hyupa.

-Panowie – zaczął profesor – wszystko poszło zgodnie z przewidywaniami. Eksperyment odbył się bez przeszkód, u wszystkich serum zaczęło działać zgodnie z założeniami. Wkrótce będziemy mogli się przekonać, jak duże usprawnienie organizmu będzie waszym udziałem. Przygotowaliśmy serię testów, które pozwolą sprawdzić, jak bardzo wzrosły wasze zdolności fizyczne. Od razu powiem, że to jak i na co najbardziej zadziałało serum, zależy od waszych osobistych predyspozycji. A więc, nie ma co czekać, zapraszamy na pierwsze ćwiczenia.

Borys, Milan, Kyrł i Vitek wstali więc z łóżek i ruszyli za profesorem. Ten zaprowadził ich do niewielkiej sali, gdzie obok masy sprzętu komputerowego, stały cztery stacjonarne rowery.

-Panowie, proszę zająć miejsca – zwrócił się do testowanych żołnierzy profesor Hyupa – Sprawdzimy teraz pierwsze reakcje waszych organizmów na wysiłek. Rowery będą oczywiście w różnych momentach symulować różne warunki, a moi asystenci będą w tym czasie kontrolować wasze organizmy.

Kiedy Borys zasiadł na rowerze, w krótkim czasie poczuł, że pedałowanie nie sprawia mu większego wysiłku. Mimo, że programy zmieniały się co chwilę, nie robiło to na Ukraińcu większego wrażenia. Borys zaczął więc odpływać myślami gdzieś daleko. Zaczął się zastanawiać nad swoją nową misją, międzymorskiego superżołnierza. Polak czuł, że jest teraz kimś w rodzaju Kapitana Ameryki, komiksowego superbohatera, który jeszcze niedawno był kimś bardziej w rodzaju mitycznego herosa niż rzeczywistego człowieka. A teraz to Borys i jego trzech kolegów, stali się herosami. Czy będą musieli na swoich barkach

dźwigać ciężar symbolami dopiero rodzącej się wspólnoty, które potrzebuje ugruntowania swojej idei? A może uda się, zgodnie z planem, zachować na jakiś czas w tajemnicy istnienie międzymorskich super-żołnierzy? Czekają ich przecież ważna, potencjalnie długotrwała misja.

I w tym momencie Borys przypomniał sobie staruszkę z pociągu. Czy mogła ona wiedzieć o tajnej misji? Może to nie były tylko przewidzenia schizofreniczki? Może zagrożenie jest rzeczywiście większe, niż myślimy? Borysowi nie dawała spokoju myśl o wycieku informacji na temat eksperymentu, któremu właśnie zostali poddani, a który miał pozostać całkowicie tajny. Takie zdarzenie mogło zagrozić całej misji. Chora na schizofrenię staruszka z pociągu nie stanowiła raczej dowodu na przeciek, ale jej obraz wciąż wracał Borysowi w głowie. Na szczęście, jego gonitwę myśli przerwał nieoceniony Vitek.

-Jak myślicie – zapytał kolegów Czech – czy teraz staniemy się celebrytami. W końcu jesteśmy teraz kimś w rodzaju superbohaterów?

-Superbohaterowie to są w komiksach – odpowiedział mu Borys – my jesteśmy wciąż żołnierzami, tylko lepszymi.

-I właśnie o to chodzi – mówił Vitek – jesteśmy kimś w rodzaju Gagarina albo Armstronga, pionierami w procesie rozwoju techniki i nauki. Na nas eksperyment się udał, więc mogą tworzyć kolejnych superżołnierzy. My tymczasem polecimy od czasu do czasu na jakąś misję, zrobimy co trzeba i będziemy uśmiechać się do kamer.

-Nie sadzę – Borys wciąż obstawał przy swoim zdaniu – Eksperyment ma pozostać w tajemnicy, przynajmniej na jakiś czas. Póki nie będziemy mieli możliwości tworzenia super-żołnierzy na dużą skalę, to GROM, cała unia nie będzie się wychylać z prezentowaniem swoich możliwości.

-Ale w Ameryce superżołnierze to gwiazdy – włączył się do dyskusji Milan – spotykają się z supermodelkami, miliony śledzą ich życie prywatne.

-Superżołnierze odgrywają w Stanach zupełnie inną rolę – tłumaczył Milanowi Borys – Biorą oni udział w szeregu rządowych misji specjalnych, które często mają pokazać, że Ameryka nadal jest światową potęgą. Siłą rzeczy muszą kreować się na gwiazdy. U nas jest inaczej. Międzymorze dopiero buduje swoją pozycję. Nie możemy odkrywać się z naszymi możliwościami zbyt szybko.

-I z tym jest problem – Zdenerwował się nieco Milan – cały czas musimy się powstrzymywać, być ostrożnymi. Jak dla mnie, to musimy wreszcie pokazać, na co nas stać. Mamy prawo do lepszego miejsca w szeregu.

-I będziemy je mieli – uspokajał chorwackiego kolegę Borys – trzeba tylko działać cierpliwie, metodycznie. I nasza rola będzie się z czasem zmieniać. Na początek, musimy sobie poradzić z zagrożeniami, które nas, nie jako superżołnierzy, ale po prostu, żołnierzy GROM dotyczą.

-Ale kiedy Borys pozwoli nam być już celebrytami – odezwał się Vitek – to ja sobie zaklepuję sobie możliwość poderwania tej prezenterki pogody z rumuńskiej telewizji, jak ona się nazywała

-Ja tam wolę aktorki, można z nimi porozmawiać o kulturze, o sztuce – zaśmiał się Milan

-Ale wy jesteście głupi – skomentował szczenięce rozmowy kolegów Borys

-A ty Kirił -spytał Ukraińca Vitek – kogo byś poderwał?

-Sorry, nie słuchałem was, o co chodzi – odpowiedział nieco rozkojarzony superżołnierz

-Kogo byś poderwał jako superbohater – powtórzył pytanie Vitek

-Moją sąsiadkę z naprzeciwka. Ma bardzo ładne, zielone oczy – stwierdził Kirił, który nie złapał całego sensu dyskusji.

Vitek, Mialn a nawet Borys zaczęli głośno się śmiać, co zaalarmowało testujących.

-Panowie, czy wszystko w porządku? – zapytał jeden z żołnierzy w lekarskim kitlu

-Tak wszystko w porządku – odparł Borys

Resztę eksperymentu żołnierze spędzili w ciszy, ale w doskonałych humorach.

* * *

Kolejne dni upłynęły czterem żołnierzom na testach siłowych, sprawnościowych i intelektualnych. Borys, Milan, Kirił i Vitek codziennie przekraczali granice możliwości człowieka. Nic więc dziwnego, że pozostawali oni w świetnych humorach.

-Jesteśmy jak komiksowa drużyna, tacy X-mani albo Avengersi – śmiał się do kolegów Vitek, zabijający kolejnych przeciwników w wirtualnej symulacji, którą przechodzili superżołnierze w ramach ćwiczeń.

-Raczej jak fantastyczna czwórka – odpowiadał mu Milan – jest nasz czterech, każdy z nas ma inne umiejętności. Kirił jest zajebiście silny. Ja to teraz ze swoim genialnym wzrokiem i refleksem jestem chyba najlepszym na świecie pilotem i strzelcem. Borys ma teraz mózg szybki jak komputer. A Vitek może teraz zjeść tyle co słoń.

-Pieprz się - odpowiedział Serbowi wyśmiany Czech – Ja teraz jestem zabójczy jak puma.

-Racja, potrafisz niczym puma wyczuć kotleta z kilometra i usłyszeć wołanie na kolacje z domu obok – szydził dalej Milan

-Mi bardziej nasza czwórka przypomina Drużynę A – włączył się do dyskusji Borys – też jesteśmy żołnierzami, mamy podobny podział umiejętności.

-Myślę, że my też powinniśmy nadać naszej grupie jakąś nazwę – stwierdził Milan

-To może, skoro Amerykanie swojego superżołnierza nazwali Kapitanem Ameryką, to my się nazwiemy Intermarium Team – zaproponował Borys

-A może Drużyną Wielkiej Lechii - rzucił Milan – nawiązałibyśmy do naszej chwalebnej przeszłości.

-Przeszłości ... - skrzywił się Borys – Wielka Lechia to tylko mit, a nie historia.

-Historia, historia - upierał się Milan – po prostu wiekami ukrywano prawdę, abyśmy nie mogli nawiązać do naszej wspaniałej przeszłości i skutecznie postawić się wrogom.

Borys i Vitek spojrzeli po sobie z dziwnymi minami po sobie, słysząc tyradę Milana. Na szczęście z opresji uratował ich Kirił

-Intermarium Team brzmi lepiej – zdecydował Ukrainiec, ucinając dyskusję, bijąc przy okazji rekord symulacji.

Do pracy wzięli się też pozostali żołnierze, aby nie pozostawać za Kiriłem w tyle. Borys, Milan i Vitek ruszyli więc żwawo po wirtualnej planszy, unieszkodliwiając kolejnych, symulowanych terrorystów. Dla postronnych obserwatorów mogło to wyglądać jak gra komputerowa, w której postacie mają sztucznie podwyższone statystyki. Ale międzymorscy super-żołnierze naprawdę uzyskali umiejętności, jakich wcześniej mieli tylko bohaterowie komiksów. Nauka pozwoliła im przekroczyć możliwości człowieka. Byli więc oczywistym symbolem rozwoju ludzkości. I miało to mieć wkrótce swoje konsekwencje...

* * *

Wytnieniem w szeregu testów i ćwiczeń miał być dzień startu pierwszej, międzymorskiej, załogowej misji marsjańskiej. Z kosmodromu zbudowanego w Macedonii, miała wystartować rakietą z pięcioma kosmonautami na pokładzie, którzy mieli spędzić w specjalnie przygotowanej bazie marsjańskiej rok i 2 miesiące, zanim nie będą mieli sposobności, by wyruszyć w drogę powrotną. Misja była przygotowana przez Interkosmos, wspólnotową agencję Unii Międzymorskiej.

Aby śledzić na żywo to wydarzenie, jałtańska baza przygotowała dla swoich pracowników specjalną transmisję. Borys, Milan, Kirił i Vitek siedzieli razem z żołnierzami, oficerami i naukowcami w wielkiej sali, gdzie uruchomiona miała być projekcja.

-Normalnie, zabierają nam uwagę ci kosmonauci – zażartował sobie w pewnym momencie Milan

-Przestań – zgał go Borys – ta misja to jest nawet większy sukces niż program super-żołnierzy.

-Tak, tylko że większość zaplecza naukowego i technicznego misji stanowią Rosjanie – włączył się do rozmowy szukający dziury w całym Vitek

-Ruskom razem z potęgą państwa rozpadł się też program kosmiczny, to muszą gdzieś pracować. Mogli nie wywoływać wojny i nie dostać wklepane, to by dzisiaj pracowali u siebie. - odpowiedział obruszony Milan

-Amerykanie też budowali swoją potęgę naukową przy pomocy naukowców z pokonanych Niemiec – zauważył trzeźwo Borys

-Niemców też akurat dużo w naszych projektach naukowych. Budujemy naszą potęgę w oparciu o import mózgów – nie dawał za wygraną sceptyczny Vitek

-Od czegoś trzeba zacząć – zaczął tłumaczyć Borys – Jesteśmy już chyba ostatnim bastionem Europy. Gdzie więc mają przenosić się Rosjanie, Niemcy czy Francuzi, którzy pragną jeszcze brać udział w europejskim postępie?

-Europejski postęp brzmi jak oksymoron – odpowiedział mu Vitek – nasz czas się skończył.

-Może innych czas, nasz na pewno nie – Viterwował się Milan

-Nasz serbski mówca motywacyjny ma rację – zaśmiał się Borys – nie zestawiałbym nas z Rosjanami, Niemcami czy Francuzami. Kiedy oni budowali imperia, my byliśmy pod ich butem. Teraz kiedy budujemy naszą potęgę, oni pracują dla nas.

-Jak tak gadasz Borys, to mi przypomniał się taki żart – stwierdził złośliwie Vitek – Międzymorska technologia miała łączyć w sobie niemiecką solidność, rosyjską oszczędność i francuski dizajn, a zamiast tego łączy solidność rosyjską, oszczędność francuską i dizajn niemiecki.

-No rzeczywiście, ty jesteś przykładem niemieckiego dizajnu superżołnierza. Dizajnu prosto z oktoberfestu – zażartował sobie ze Vitka Milan.

Słyszac ten przytyk pod adresem czeskiego kolegi, Borys parsknął tak głośnym śmiechem, że aż został zganiony przez jednego z widzów niezwyklej transmisji.

A sama transmisja trwała już w najlepsze. Operator co chwila zmieniał widok raz to na supernowoczesną rakietę kosmiczną, raz to na centrum lotów, to znów na tłum zgromadzony wokół ośrodka w macedońskim Petrovcu. Spiker opowiadał o szczegółach lotu, urozmaicał swoje wypowiedzi specjalnymi animacjami. Nagle spokojną, wręcz leniwą transmisję przerwał odgłos wybuchu tuż obok bazy.

Dron transmisyjny szybko przeniósł się nad obszar zdarzenia. Okazało się, w tłumie oglądającym start misji kosmicznej, doszło do wybuchu. Kiedy dron transmisyjny doleciał na miejsce wydarzenia, można było dostrzec tylko kłęby dymu i dosłyszeć jęki rannych i osób i okrzyki paniki tłumu. Całe Międzymorze zamiast przynoszącego całej dumy wydarzenia mogło śledzić przerażający atak terrorystyczny.

Spiker po pewnym czasie poinformował, że w związku z wydarzeniami, start misji kosmicznej został przesunięty. Przekazano też informację, że start nie będzie transmitowany i nie będzie możliwości oglądania go na żywo. Decyzja wydawała się zrozumiała w obliczu szoku, jaki próba ataku wywołała we wszystkich śledzących transmisję. Także w jałtańskim ośrodku GROM.

- Ja pierdole – powiedział Vitek. I były to najlepsze słowa które opisywały to, co wszyscy zobaczyli przed chwilą.

Rozdział 3. Grand Order

- Jestem generał Sulik ze sztabu generalnego GROM. Chciałbym, aby Panowie pojechali ze mną do centrali.

Borys, Mian, Kirił i Vitek, którzy już byli przygotowani do wyjazdu, szybko zebrali swoje rzeczy i ruszyli za generałem. W drodze ciemnymi korytarzami nikt nic nie mówił. Dopiero kiedy wszyscy zasiedli w wojskowym helikopterze, głos zabrał generał Sulik.

- Panowie, musieliśmy przerwać wasze przygotowanie, gdyż potrzebni jesteście w akcji szybciej, niż to zakładaliśmy. Chciałbym, abyście zobaczyli pewne dokumenty.

Przed oczami żołnierzy wyświetliły się pliki.

To są dokumenty dotyczące organizacji Grand Order. Jest to swoiste połączenie klasycznej organizacji terrorystycznej i struktury wzorowanej na łóżach masońskich. Grand Order odpowiedzialna jest już za szereg aktów terrorystycznych na całym świecie. Głównie w USA, ale także w Chinach, Indiach, Japonii, Turcji czy Izraelu. Od zaprzyjaźnionych służb dostaliśmy informacje, że celowniku tych wariatów znalazła się także nasza unia. I właśnie w czwartek w Macedonii mieliśmy tego dowód.

- O co im chodzi? – spytał Milan

- Z dostępnych nam informacji możemy wywnioskować, że Grand Order pragnie stworzenia rządu światowego – tłumaczył generał – aby zrealizować swój cel, organizacja chce likwidacji istniejących obecnie organizmów państwowych. Dlatego też atakują w pierwszej kolejności te najpotężniejsze. Ambicje Międzymorza musiały przykuć ich uwagę, dlatego znaleźliśmy się na ich celowniku. Uderzenie w nasz program kosmiczny pewnie miało być uderzeniem w wizerunek naszej unii. Na szczęście, nie przyniosło to poważniejszych szkód, co nie znaczy, że nie będzie inaczej w przyszłości.

- Właśnie w celu walki z Grand Order powstały programy super żołnierzy, w tym i nasz – wtrącił Borys.

-Niespecjalnie rozumiem. Nigdy nie słyszałem o Grand Order, a nagle okazuje się on tak groźny, że tworzy się superludzi, aby z nimi walczyli – poirytował się Vitek.

- Bo Grand Order to nic, z czym dotychczas człowiek miał do czynienia – odpowiedział mu ze stoickim spokojem Borys

- Kpaitan Zaichenko ma rację – wrócił do słowa generał Sulik – Grand Order to zagrożenie, z którym nie tylko nie mierzyła się dotychczas nasza unia, ale i cały świat. Może lepiej, żeby Panowie obejrżeli pewien film.

Przed oczami żołnierzy pojawiło się w mig pewne video. Widać na nim było zamkniętego w celi mężczyznę. Człowiek ten rzucał się po całej celi niczym zwierze, krusząc kolejne fragmenty ściany, głośno przy tym rycząc. Nagle w kierunku mężczyzny popłynęła wiązka elektryczna. Głos na nagraniu mówił, że więźnia porażono prądem o natężeniu 300 Volt. Jak informował głos, natężenie to jest śmiertelne dla ludzi. Jednak więzień na filmie wstał niedługo po porażeniu i kontynuował swoje agresywne akrobacje.

- To jest jeden z terrorystów, Grand Order, którego udało się złapać służbom amerykańskim – mówił generał Sulik – Według specjalistów, mężczyźnie temu podano jakąś wersję serum super-żołnierza. Ta jednak działa inaczej niż to, co otrzymaliście między innymi wy Panowie. Mimo wzrostu możliwości fizycznych, u człowieka tego zaobserwowano ogromny spadek możliwości intelektualnych. Jak twierdzą badający go eksperci, mógł on wykonywać zadania terrorystyczne tylko będąc pod wpływem głębokiej hipnozy. Grand Order więc albo ma wybrakowaną wersję serum super-żołnierza, albo specjalnie tworzy bezwolnych super-terrorystów.

- Ci ludzie wydają się popaprani. Skąd oni się w ogóle wzięli – wzburzył się tym razem Milan

- W tym problem, że za bardzo nic o nich nie wiemy – odpowiedział mu generał – Jedyny źródło informacji na temat Grand Order zginęło w niewyjaśnionych okolicznościach, mimo opieki ze strony najlepszych służb. Nie znamy ich struktury, historii, powiązań, planów. Nie wiemy, skąd mają dostęp do technologii i czym jeszcze dysponują. Wiemy za to, że są cholernie niebezpieczni. Dlatego kolejne państwa decydowały się uruchamiać programy super-żołnierzy, aby de facto nadludzie stawili czoła tej diabelskiej organizacji.

- Jak mamy z tym cholerstwem walczyć, skoro nawet nie wiemy z czym mamy do czynienia – spytał się coraz mocniej poirytowany Vitek

- Pozostali reagują na ataki, starając się odnaleźć jakąś ich prawidłowość. My będziemy musieli działać podobnie. - odpowiedział mu Borys

- Czyli mamy grać jak oni nam zagrają? – nadal irytował się Vitek

- Musimy robić, co w naszej mocy. Taka jest nasza rola – starał się uspokoić kolegę Borys.

- Wiem, że nie jest nas wielu. Ale nie powinniśmy być jak małpy w cyrku. Musimy wiedzieć co robimy – nadal złościł się Vitek

- Chyba i tak powinniśmy czekać na ruch ze strony terrorystów? – włączył się do dyskusji Kirył.

- No właśnie niekoniecznie – odpowiedział mu Borys – właśnie tę kwestię będziemy musieli omówić w najbliższym czasie.

* * *

W ciemnym pokoju siedziało siedem osób. Razem Borysem, Milanem, Kirył i Vitkiem byli też dowódca GROM, generał Tarasiuk, rzecznik Komisji Międzymorskiej, sekretarz Janez Kozina i ambasador Unii przy ONZ, Matt Mursepp.

- Czy kapitan Nadolski wystarczająco jasno naświetlił Panom nasz plan? – odezwał się sekretarz Kozina

- Tak. I wydaje się niedorzeczny – odpowiedział Vitek

- Naprawdę liczyście, że Grand Order wyjdzie z kryjówki, jak tylko powiemy, że o nich wiemy?
 - ironizował Milan
 - Myślę, że nasz plan może zadziałać. Wiecie, że opracował go Kapitan Nadolski? - nie dawał za wygraną sekretarz
 - Tak po prawdzie, plan został odrzucony. Wróciliśmy do niego w akcie desperacji – tłumaczył Borys
 - Panowie – włączył się do dyskusji generał Tarasiuk – sam przyznaję, że plan jest ryzykowny. Ale po musimy się zastanowić, czy chcemy czekać na kolejny atak, czy spróbujemy wciągnąć terrorystów w grę na naszych warunkach.
 - Inni nie zdecydowali się na ujawnienie swojej wiedzy o Grand Order – stwierdził Vitek
 - Inni bali się problemów wizerunkowych. Atak ze strony organizacji, o której nic nikt nie wie, jest wstydlivy dla wielkiego mocarstwa. - odpowiedział Vítkowi generał.
 - A my się nie boimy – dociekał Vitek
 - To może wytłumaczę cały mechanizm, który ma stać za naszą strategią – powiedział Borys – Analizując ataki Grand Order, stworzyliśmy hipotezę, że mają one na celu podważyć wiarygodność kolejnych państw, zaczynając od tych najsilniejszych. Dlatego w ich interesie jest pozostawanie na pierwszym etapie w niezauważonym, aby stopniowo eskalować przemoc i wychodzić z cienia. Takie działanie może wywołać nie tylko strach, ale i utratę zaufania do rządów, które na początku ukrywały prawdę. Budując tę hipotezę, przyjęliśmy dwa założenia. Po pierwsze, uznaliśmy, że skoro Grand Order dysponuje takimi możliwościami technicznymi, to musi mieć dobre powiązania, np. w korporacjach międzynarodowych. A skoro tak, to pewnie i ma wpływ na decyzję polityków. Po drugie, uznaliśmy, że informator który ujawnił część danych na temat Grand Order, mógł być podstawiony, by jeszcze podsycić niepewność i pewne poczucie absurdu całej sytuacji, sprzyjające podejmowaniu takich a nie innych decyzji. W ramach tej hipotezy zaproponowaliśmy skuteczne kontratak na Grand Order, ogłoszenie zaraz po pierwszym ataku, z kim mamy do czynienia, aby zlikwidować efekt zaskoczenia opinii publicznej.
 - Ale odrzuciliście tę hipotezę – stwierdził Vitek
 - W całej strategii chodzi o politykę, prawda? – zapytał niespodziewanie Kirił
- Zdenerwowany tym pytaniem sekretarz Kozina już chciał wstać, ale gestem złapania za ramię powstrzymał go generał Tarasiuk. Na pytanie Kirił odpowiedział więc Borys
- Nasza strategia miała pozwolić mobilizować opinię publiczną przeciwko zagrożeniu ze strony globalistów.
 - Ale ją odrzuciliście dlatego, że ... - dopytywał Vitek
 - Że skutek mógł być odwrotny od zamierzonego – odpowiedział mu Borys – nasze siły były, ... są zbyt jeszcze małe. Jeśli, co prawdopodobne, siły Grand Order okażą się większe od naszych, to podkopalibyśmy wiarę w możliwości naszej unii.

- Czyli plan był taki, aby pójść na rympał przeciwko wrogowi, który jest od nas prawdopodobnie o wiele silniejszy i poprosić się o wklepane w imię poruszenia ludzi – ironizował Vitek
- Nie pierwszy raz w naszej historii – przyznał mu rację Borys
- Panowie – odezwał się w końcu Zdenerwowany rzecznik Kozina – Grand Order wyrządził nam spore problemy atakiem na nasz program kosmiczny. Ogłoszenie walki z nim za pomocą superżołnierzy może nam pomóc..
- Nie jesteśmy małpami w cyrku polityków – odpowiedział mu ze złością Vitek
- Ale jesteśmy żołnierzami GROM – odezwał się do czeskiego kolegi Borys – naszą służbą jest ochrona Unii. Jeśli Unia została zaatakowana, musimy jej bronić.
- Być może – włączył się nagle do rozmowy milczący dotąd ambasador Mursepp – powinniście Panowie porozmawiać z wyższą instancją.

* * *

„Bratysława latem jest okropna” - pomyślał Borys.

Rzeczywiście, stolica Unii Międzymorskiej, która przez większość roku jest niezbyt przyjaznym miejscem, w lecie staje się nie do zniesienia. Do całej masy urzędników, polityków i lobbystów z całego Międzymorza, dołączają wtedy turyści z całego świata, pragnący obejrzeć „perłę nowoczesnej architektury”. Ktoś, kto przyjeżdża Bratysławy raz w życiu, może się oczywiście zachwycić kompleksem przeszklonych budynków szeregu unijnych agencji, ale dla człowieka mającego spędzić w tym mieście więcej niż kilka urlopowych dni, szybko zaczyna nienawidzić ten urzędniczy raj.

Wyjątkiem w biurowcowej monotonii Bratysławy stanowiła siedziba kanclerza Unii. Umieszczono go w Zamku Bratysławskim który na tą okoliczność tak odnowiono, że stał się słynny na całą Europę. Architektom udało się połączyć barokowy charakter zamku z nowoczesną technologią, co dało efekt przyciągający oczy całego świata.

I właśnie w tym budynku miało się odbyć kolejne spotkanie Borysa, Milana Kirił i Vitka z autorytetami politycznymi Międzymorza. Tym razem atmosfera zapowiadała się jednak inaczej niż w czasie poprzedniej narady w siedzibie GROM. Już sam wjazd na dziedziniec zamku mógł wywoływać poczucie podniosłości. Osoba która wysiadał w tym momencie z samochodu, mogła się poczuć jak przywódca państwa, który przyjechał na audiencje do kanclerza unii. Ale dopiero przejście korytarzami wiodącymi do gabinetu najważniejszej osoby w Międzymorzu powodowało w osobach je przemierzających poczucie przytłoczenia. Po prostu idąc wzdłuż szeregu militarnych eksponatów i obrazów, poprzetykanych widocznymi śladami najnowszej technologii ochrony na świecie, czuło się, jakby miało się zaraz spotkać z koronowaną, przynajmniej cesarską głową.

Jakie więc musiało być zdziwienie czwórki super żołnierzy, kiedy za drzwiami gabinetu zobaczyli prosty, urzędniczy pokój, z prostym, urzędniczym biurkiem za którym siedziała kobieta w prostym, urzędniczym kostiumie.

- Pani kanclerz – zwrócił się do kobiety jeden z towarzyszących czwórce super-żołnierzy urzędników

- Proszę zostawić nas samych – powiedziała kobieta do urzędnika

Kiedy już wszystkie niepożądane osoby wyszły z gabinetu, kanclerz zaprosiła Borysa, Milana, Kirię i Vitka do stołu, sama zasiadając u jego szczytu.

- Jeśli panowie pozwolą, przejdźmy na język słowacki. Bądź co bądź, jesteśmy na Słowacji – zaczęła rozmowę Pani Kanclerze.

- Proszę sobie darować sztuczki psychologiczne – odezwał się bezceremonialnie Vitek, dalej zdegustowany pomysłem na walkę z Grand Order.

- Widzę, że podporucznik Kuzmin jest konkretny do bólu, jak przystało na Czecha z krwi i kości – odpowiedziała niewzruszona Pani Kanclerz – Ja pochodzę z Brasova, gdzie też jesteśmy bardzo konkretni. Dlatego przejdę od razu do rzeczy. Nasza unia jest młoda, a więc jeszcze bardzo krucha. Nasza misja na Marsa miała zbliżyć naszych obywateli do Unii, dać im poczucie dumy z niej. Atak na ośrodek w Macedonii zepsuł te plany. Uważamy, że ogłoszenie wojny z Grand Order, z wykorzystaniem kolejnego wspólnotowego superprogramu naukowego, pomoże nam odzyskać inicjatywę.

- Nie jesteśmy aktorami w piarowym teatryku, ale żołnierzami – dalej denerwował się Vitek

- Zdaje się, że nie przeszkadzała panu podporucznikowi perspektywa zostania celebrytą – odpowiedziała mu z ironią w głosie Pani kanclerz

- Sytuacja się zmieniła – powiedział nieco zbity z tropu Vitek – nie wiedzieliśmy, że będziemy mieć do czynienia z wariatami których nic nie wiemy.

- Panowie, czy wiecie jak powstała nasza unia? – zadała nieoczekiwane pytanie Pani kanclerz

- To jakaś kolejna, psychologiczna gra – zapytał coraz bardziej zdeorientowany Vitek

- Proszę odpowiedzieć podporuczniku Kuzmim – nalegała Pani Kanclerz

- Ruskie napadły Białoruś – zaczął opowieść Vitek – i Unia Europejska obiecała pomoc, ale kiedy Europa Zachodnia stanęła po stronie Moskwy, zostaliśmy tylko my.

- Stanęliśmy przeciwko wrogowi, który wydawał się od nas silniejszy – kontynuował opowieść Borys. Okazało się jednak, że razem możemy wygrywać, więc zostaliśmy razem. Rozumiem do czego Pani kanclerz zmierza. Słabsi nie mogą pozwolić sobie na brak ryzyka.

- Jesteście Panowie symbolem tego, w co wszyscy chcemy wierzyć. Jako żołnierze naszej wspólnej armii, jesteście symbolem naszej jedności. Jako supeżołnierze, jesteście symbolem naszych aspiracji. A Grand Order jest symbolem wszystkiego, czego nienawidzimy. To kolejny aroganci, którzy chcą nam odebrać prawo decydowania o sobie. Jest to walka dobra ze złem.

A takich walk, nie należy toczyć w ciemności. - powiedziała z lekkim patetyzmem w głosie pani kanclerz.

- Pani kanclerz – odpowiedział Borys – jesteśmy żołnierzami GROM, a Pani jako głowa Unii Międzymorska, jest naczelnym przywódcą wspólnotowych sił zbrojnych. Zrobimy więc to, co Pani będzie oczekiwała wierząc, że chce Pani dobra Unii i jej mieszkańców tak jak i my – odpowiedział jej Borys

- Jestem z Borysem – stwierdził Kyrł

- Borys, ty jako najwyższy stopniem wśród nas, jest naszym liderem, więc jestem z nim. Nie lubię polityków, ale Panią, Pani kanclerze szanuję, więc z Panią też jestem – wypowiedział się Milan

Oczy wszystkich spoczęły więc na Vitku. Zwłaiasty Czech siedział chwilę w milczeniu aż wreszcie przekręcił oczami i odpowiedział.

- Dobra, jestem z wami. Może nie trafię w ręce szalonych terrorystów i nie zamienią mnie w bezmózgie Yeti. Ale ja wypowiadam się dla mediów, bo wy wszyscy brzmiecie jak kujon na szkolnej akademii.

- Panowie, doskonale – ucieszyła się Pani kanclerz – a więc przygotujcie się do jutrzejszej prezentacji.

* * *

Na dziedzińcu Zamku Bratysławskiego zgromadziły się tłumy dziennikarzy. Obecni byli przedstawiciele nie tylko mediów wszystkich narodów Międzymorza, ale i korespondenci najważniejszych państw na świecie. Wśród oczekujących wydawało się czuć atmosferę ogromnego podniecenia. W końcu miało dojść do naprawdę ważnego ogłoszenia. Oczywiście, praktycznie każdy domyślał się, że będzie mowa o sukcesie międzymorskiego programu super-żołnierzy. Ale nikt nie domyślał się, z kim super-żołnierze ruszą do walki.

W pewnym momencie na mównicę wszedł rzecznik Kozina i ogłosił.

- Panie i Panowie, za chwilę przemówi do was Kanclerz Unii Międzymorskiej, Pani Claudia Strielescu.

Po tych słowach do mównicy podeszła Pani Kanclerz

- Panie i Panowie. Obywatele wszystkich krajów Międzymorza. Mai bracia i siostry. Nasza Unia znalazła się w niebezpieczeństwie. Zostaliśmy zaatakowani przez ludzi, którzy nienawidzą nas, naszych ideałów, naszego sposobu życia. Nie wiemy o nich wiele. Wiemy, że nazywają sami siebie Grand Order i że pragną zniszczyć wszystkie organizmy państwowe świata, aby na gruzach cywilizacji zbudować totalitarny rząd światowy. Wiemy też, że dysponują zaawansowaną technologią, której nie wahają się używać w okrutny sposób. Ale bracia i siostry. Skończyły się czasy, w których nasze narody były bezbronne. Dziś jesteśmy razem, jesteśmy mocni i jesteśmy w stanie odpowiedzieć każdemu wrogowi, nawet

posiadającemu najnowocześniejszą broń, własną broń najwyższej jakości. Bracia i siostry, chciałabym przedstawić ludzi, którzy nie tylko posiadli moc, aby nie tylko dopaść naszych wrogów, ale i mają determinację, aby każdego usunąć każdego z nich z naszej kochanej ziemi. Bracia i siostry, panie i panowie, oto Drużyna Międzymorza.

Zaraz na po tych słowach na scenę wbiegli czterej super-żołnierze: wielki, blondwłosy Ukraińiec, Kirył Zaichenko; śniady, wąsaty Serb, Milan Panduric; łysy, zwalisty Czech, Vitek Kuzmin i rudobrody, zielonooki Polak, Borys Nadolski.

Rozdział 4. Bohaterowie

Doczekaliście się. Te słowa pułkownika Kamińskiego dźwięczały Borysowi w głowie. Nie trzeba było długo czekać na reakcje Grand Order po wypowiedzeniu im de facto wojny przez Międzymorze. Już w dwa dni po konferencji kanclerz Strielescu, terroryści zaatakowali. Porwany został samolot pasażerski lecący z Warszawy do Pekinu. Borys, Kirił, Milan i Vitek mieli odbić maszynę jeszcze przed opuszczeniem przez nią przestrzeni powietrznej Unii Międzymorskiej. Trzeba było więc działać szybko. Po zaledwie 30 minutowym przygotowaniu sprzętu, superżołnierze byli już w powietrzu.

- Powtarzam jeszcze raz plan operacji – zwrócił się Borys do pozostałych kolegów – wyskakujemy jakieś 50 m nad porwanym samolotem i staramy się trafić na jego tył, gdzie jest wejście do liku bagażowego. Z luku szybko przedostajemy się do przedziału pasażerskiego. Terroryści najprawdopodobniej nie mają broni palnej, więc z naszej strony zachowujemy ostrożność i używamy jej w ostateczności, żeby nie spowodować szkód. Co wariaci się nas nie spodziewają, więc jak tylko odkryją naszą obecność, powinni nas zaatakować. Staramy się więc unieszkodliwić ich w walce wręcz, nawet jeśli miałyby to oznaczać ich likwidację. Później trzeba dostać się do kabiny pilotów i starać się wylądować samolotem. Czy każdy pamięta swoje szczegółowe zadania?

- Tak jest – odezwali się jednocześnie Kirił, Milan i Vitek.

- A więc ruszamy

Czterech super-żołnierzy wyskoczyli więc z antonowa i polecili w kierunku porwanego boeinga. Po krótkim locie wszystkim czterem udało się zacumować magnesami w pobliżu luku bagażowego. Borys chwilę klikał przy panelu otwierającym, aż luk został otwarty. Kiedy już wszyscy weszli do środka, luk został zamknięty.

- Prawdopodobnie terroryści już poczuli turbulencje, za chwilę więc część z nich powinna ruszyć w naszym kierunku. Musimy szybko przedostać się do przedziału pasażerskiego, aby wykorzystać efekt zaskoczenia i nie dopuścić do krzywdy zakładników.

Kirił, Borys i Vitek pobiegli więc szybko za Borysem, sprawnie poruszając się w samolotowym labiryncie. Kiedy dotarli wreszcie do drzwi przedziału pasażerskiego, Borys otworzył je kopniakiem i pierwszy przeszedł dalej.

Niestety, nadbiegający terrorysta zdążył chwycić Polaka za szyję i zacząć dusić. Na szczęście dla dowódcy, tuż za nim szedł Kirił. Wziął on więc w jednej chwili dusiciela za jego siłę i swoimi wielkimi łapami tak mocno ja ścisnął, że słuchać było tylko chrzęst łamanego kręgosłupa i głowa terrorysty opadła na bok.

- Dzięki Kirił – odezwał się do kolegi Borys

- Nie ma za co kapitanie – odpowiedział mu Kirił i ruszył pomagać Milanowi i Vitkowi w walce z pozostałymi terrorystami.

A ukraiński olbrzym szedł jak burza. Chwycił walczącego na pięście z Milanem mężczyznę w pasie, obrócił go szybkim ruchem o 180 stopni i uderzył jego głową o ziemię. Drugi z terrorystów, który walczył akurat z Vitkiem wyrwał się z objęć Czecha i zaraz złapał młodego chłopaka, który był akurat pod ręką, trzymając go w taki sposób, jakby miał mu zaraz złamać kark. Kirił już chciał ruszyć w jego kierunku, ale Vitek zatrzymał go gestem ręki.

Jednocześnie, Czech zaczął zbliżać się w kierunku terrorysty i zakładnika, cały czas pokazując uspokajający gest prawą ręką. Pozostali dziwili się, że Vitek wierzy w uspokojenie terrorysty. Ale doświadczony lekarz wojskowy wcale nie zwracał się do terrorysty. W pewnym Vitek uśmiechnął się, i szybkim ruchem wskazał na swój łokieć i miejsce pod bokiem, w którym znajdowała się wątroba. Przetrzymywany przez terrorystę chłopak szybko zrozumiał, o co chodziło. Szybkim ruchem ugodził swoim łokciem terrorystę w bok. Ten mimowolnie skierował w tą stronę swoją lewą rękę. Sytuację wykorzystał Vitek, który jedną ręką złapał za rękę terrorysty a drugą uderzył go w tak tył głowy, że ten padł nieprzytomny.

- Z tego przynajmniej coś wyciągniemy jak się obudzi – zwrócił się z ironią do Kiriła Vitek

- To nie koniec akcji, trzeba opanować jeszcze kokpit pilotów – wydał rozkaz Borys

Super żołnierze ruszyli więc przed siebie. Oczywiście, drzwi do kabiny były zamknięte.

- Ja to załatwię – stwierdził Kirił, i kopniakiem wszedł do kokpitu pilotów.

Kiedy był już w środku, terroryści właśnie zaczęli rozwalać panel sterowania. Kirił szybkim ruchem chwycił ich za głowy i rozbił je o siebie. Niestety, samolot zaczął szybko tracić wysokość. Milan wyrzucił więc szybko ciało terrorysty z fotelu pilota i chwycił za stery.

- Cholera, nie działa – krzyknął zdenerwowany Serb

- Zaraz spróbuje coś zrobić – odpowiedział mu Borys, który zaraz zdjął klapę panelu i zaczął grzebać w okablowaniu.

- Znasz się na funkcjonowaniu Boeinga – spytał go zaskoczony Milan

- Nauczyłem się go przed akcją – odpowiedział mu Borys. Zaraz po tym usłyszeć można było dźwięk jak przy uruchamianiu starego komputera i Milan szybko zorientował się, że musi chwycić za ster. Serbowi szybko udało się ustabilizować lot maszyny, lecz jego radość szybko została zmacona przez Borysa.

- Musimy szybko lądować. Podłączyłem nam rezerwowe źródło zasilania, ale nie będzie działać długo – wytłumaczył sytuację Polak po czym wyświetlił Serbowi GPS.

Borys i Milan chwilę spoglądali na mapę, aż wreszcie odezwał się ten drugi, błędząc palcem po mapie.

- Tam jest rzeka – stwierdził Serb

- Dasz radę tam wylądować? – spytał Borys

- Tak, widzę ją już nawet przed sobą – Serb zaczął pokazywać na okno

Borys, Kirił i Vitek więc przez następne kilkanaście minut patrzyli w skupieniu na manewry Milana, który skręcając to w lewo, to w prawo, starał się nakierować maszynę do rzeki. W końcu, kiedy samolot leciał już prostu wzdłuż strumienia, Serb krzyknął.

- Teraz trzymajcie się, lądowanie będzie twarde.

Borys nakazał więc zapiąć pasy wszystkim pasażerom i sam chwycił się za wystający ze ściany uchwyt. Milan w tym czasie bardzo ostro podciągnął dziób samoloty i włączył hamowanie. Niedługo potem czuć było uderzenie o twarde podłoże, ale nie słychać było niczego, co świadczyć by mogło o rozbiciu się maszyny. Kiedy już samolot wytracił impet lądowania, przez chwilę było słychać kolejne oddechy ulgi o zaraz potem w przedziale pasażerskim rozległy się salwy braw.

* * *

Borys, Kirił, Milan i Vitek próbowali jeszcze pomagać pasażerom odzyskanego samolotu w ewakuacji. Służby ratunkowe jednak stanowczo im odmówiły, nakazując im przejście oględzin medycznych. Te oczywiście nie wykazały żadnych problemów wśród super-żołnierzy. Nawet duszona szyja Borysa szybko się zagoiła. Czterech międzymorskich bohaterów siedziało więc wśród krzątających się strażaków, policjantów i lekarzy, czekając, aż przybędzie po nich wojskowy transport.

Służby nie dopuszczały do żołnierzy nikogo, więc zmierzająca w ich kierunku ratownicza wzbudziła ich zdumienie. Tym bardziej, że jej niezwykła uroda wydała im się znajoma. Kiedy ratownicza zbliżyła się do nich na dwa kroki, zaraz okazało się, skąd można było ją kojarzyć

- Jestem Ivanka Bejsa z kanału TVS – przedstawiła się kobieta

Borys już chciał się poinformować dziennikarkę, że nie może z nimi rozmawiać, to wyścigu do Ivanki ubiegł go Milan.

- Miło mi, ja jestem porucznik Milan Panduric, pierwszy oddział superżołnierzy GROM – odezwał się do dziennikarki Serb z zawadiackim uśmiechem na twarzy.

Ivanka nie zdążyła jednak zadać żadnego pytania, gdyż zaraz zauważył ją policjant, który ruszył w jej stronę, aby zabrać ją z miejsca wypadku. Dziennikarka zdążyła tylko napisać coś na kartce którą podała Milanowi.

- Proszę do mnie zadzwonić poruczniku – odezwała się Ivanka na pożegnanie

Borys był wyraźnie niezadowolony z zachowania kolegi. Za to Vitek nie mógł wyjść z podziwu.

- Nawet na polu bitwy udaje ci się wyciągnąć numer od ładnej dziewczyny – zaśmiał się do Milana Czech z wyraźną nutą zazdrości w głosie.

- Panowie, nie potrzebujecie pomocy ładnych dziennikarek, aby stać się gwiazdami mediów – odezwał się głos znad głów superżołnierzy. Borys, Kirił, Milan i Vitek obejrżeli się za siebie i ujrzeli wysokiego, barczystego oficera w mundurze GROM.

- Nazywam się pułkownik Czech i przyjechałem Panów stąd odebrać. Po drodze chciałbym jednak, abyście Panowie coś obejrżeli – stwierdził oficer

Superżołnierze udali się za pułkownikiem. Kiedy już wsiedli do wojskowego transportera, oficer GROM wręczył im tablety. Były na nim otwarte cała tablica filmów, których liczniki wskazywały na ogromną i wciąż rosnącą liczbę wyświetleń. Na filmikach widać było wyczyny Borysa, Kiriła, Milana i Vitka. Można było obejrzeć, jak Kirił łamie kręgosłup terroryście czy zobaczyć samolot lądujący w rzece w mistrzowskim stylu. Po komentarzach można było poznać, że z uznaniem wypowiadają się nie tylko obywatele Miezymorza, ale też Amerykanie, Afrykanie czy Azjaci.

- Panowie zrobili furorę w sieci – odezwał się po dłuższej chwili pułkownik Czech

Borys, Kirił, Milan i Vitek spojrzeli tylko po sobie. Nie musieli nic mówić. Wszyscy czterej wiedzieli, że właśnie dzieje się wokół nich coś niezwykłego.

Rozdział 5. Spotkania

- Proszę państwa, oto nasi bohaterowie, Drużyna Międzymorza – mówił Anton Kuzmin, sekretarz ds. międzynarodowych Unii Międzymorza, ściskając dłonie czterem superżołnierzom, podczas spotkania z ambasadorami.

Borys nienawidził tego typu spotkań. Już od młodości Polak nienawidził wszelkich imprez, które były dla niego tylko stratą czasu. Ostatnie tygodnie były więc dla żołnierza prawdziwą udręką. Borys miał wrażenie, że prowadzi bardziej życie celebryty, a nie żołnierza. Od akcji w samolocie jego życie było pełne spotkań, wywiadów i uścisków dłoni. Dlatego gdy tylko nadarzyła się okazja, Borys zmył się z sali głównej, gdzie bawili ambasadorowie przy Unii Międzymorskiej i różnego rodzaju ważne osoby i udał się do baru, gdzie miał nadzieję przemyśleć kilka spraw.

A żołnierz naprawdę miał o czym myśleć. Z więzienia w Braszowie uciekł właśnie jeden z terrorystów, którego udało się zatrzymać podczas niedawnej akcji. Nikt tego oczywiście nie mówił wprost, ale wszyscy obawiali się najgorszego. W GROMie mógł być kret. Borys wymógł na przełożonych, aby jego oddział mógł wziąć udział w poszukiwaniach.

- Proszę się nie martwić, to ostatni dzień w Bratysławie, jutro panowie jadą już do Rumunii – zagadnął w pewnym momencie Borysa mężczyzna w średnim wieku, siedzący przy barze.

- Słucham – odezwał się zaskoczony Borys

- Wiem, że jutro już jedziecie do Braszowa – tłumaczył mężczyzna, który przysunął się do Borysa

- Przepraszam, a kim Pan jest – spytał się Borys

- Jestem ojciec Wojciech, dominikanin, katolicki kapelan w kwaterze głównej GROM – wyjaśnił mężczyzna podając rękę Borysowi

- Bardzo mi miło, proszę ojca – odpowiedział Borys ściskając dłoń duchownego

- Widuje cię czasami na mszy, pomyślałem więc, że podejdę i pogadam, jak się już udało nam spotkać – mówił ojciec Wojciech

- Co w ogóle ksiądz robi w takim miejscu – dopytywał się Borys

- Może syny nie uwierzysz, ale nawet najważniejsi oficjele GROM przychodzą do mnie z prośbą o poradę duchową. W zamian, często jestem zapraszany na spotkania takie jak to – wyjaśnił duchowny

- Nie widzę w takich spotkaniach niczego ciekawego – obruszył się Borys

- Wiem, ale tym bardziej uznałem, że warto będzie cię tu złapać – powiedział ojciec Wojciech

- Nie rozumiem – stwierdził nieco zakłopotany słowami duchownego Borys

- Chodzi mi o to, że za każdym razem jak widzę cię na mszy, mam wrażenie, że trapią cię jakieś niespokojne myśli, ale nie masz odwagi komukolwiek się do nich przyznać – kontynuował rozmowę ksiądz – dlatego postanowiłem sam się do ciebie udać, a spotkanie

takie jak to wydało mi się dobrą okazją. Chciałem ci po prostu powiedzieć coś, co zabrzmiałoby jak komunał, ale nim wcale nie jest. Synu, Bóg prędzej czy później daje nam odpowiedź. Jeśli czekasz na jakiś znak od niego, to go otrzymasz w najmniej spodziewanych momentach. Pamiętaj o tym synu i czekaj cierpliwie.

- Nie wiem, co ma ojcu odpowiedzieć – stwierdził zakłopotany Borys

- Chyba już nic nie odpowiesz, w naszym kierunku zbliża się chyba twój kolega z jakimiś dwiema pięknosciami. To niezbyt dobra okoliczność dla obecności duchownego.

Po tych słowach ojciec Wojciech odszedł od baru, zostawiając skołowanego Borysa na pastwę lwów salonowych.

* * *

W przeciwieństwie do Borysa, Kyril, Vitek i Milan świetnie się bawili na balu, kolejnym z wydanych niejako na ich część. Nie mogli jednak zwrócić uwagi, że ich dowódca gdzieś się zaszł. W końcu odnalazł go Milan, który podszedł do Borysa z dwiema dziewczynami.

- To jest Marina i Dasha, pracują w ambasadzie rosyjskiej – przedstawił Borysowi towarzyszkę Milan

- Miło mi, Borys Nadolski – przedstawił się Polak, ale zaraz dzielił ganiącym wzrokiem swojego chorwackiego towarzysza broni. Ten wzrok nie uszedł jednak uwadze jednej z Rosjank

- Czyżby kapitan Nadolski obawiał się, że jesteśmy szpiegami – zaśmiała się Marina – Proszę się jednak nie obawiać, gdybyśmy były szpiegami, nie przedstawiałybyśmy się jako Rosjanki, żeby nie wzbudzać od razu niepokoju.

Borysowi bardzo spodobał się inteligentna zaczepka Mariny, postanowił więc podjąć grę

- Pierwsze co zrobiłby szpieg, to udowadniałby, że szpiegiem nie jest – zażartował Polak

- A co też miałyby rosyjskie kobiety-szpiegi dowiedzieć się od międzymorskich super-żołnierzy? Czy wiedzą już, że za Grand Order został stworzony przez rząd rosyjski? - kontynuowała dowcipną wymianę zdań Marina

- A rzeczywiście rząd rosyjski stoi za atakami terrorystycznymi? – dopytywał się dowcipnie Borys

- Niech Pan kapitan mi uwierzy, gdyby rosyjski rząd stał za tym wszystkim, byłibyscie w naprawdę komfortowej sytuacji – odpowiedziała Borysowi już w dużo poważniejszym tonie Marina.

- Co Pani chce przez to powiedzieć? – spytał nieco zdziwiony Borys

- Chce przez to powiedzieć, że stawia Pan kapitan czoła czemuś, czego nie do końca rozumie.

- odpowiedziała z troską w głosie Marina i szybko dodała – chce Pana ostrzec. Strzeż się tego, co nadciąga.

Borysa aż zamurowało. Polak przypomniał sobie zdarzenie z momentu, kiedy to wszystko z czym am teraz do czynienia, się dopiero się zaczynało. Marina wypowiedziała niemal te same słowa, co starsza pani w pociągu relacji Szczecin-Jaлта. Kiedy Borys przyjrzał się Marinie, to zaraz przyszło mu do głowy, że była bardzo podobna do tej kobiety poznanej podróży. Czyżby babcia i wnuczka? Ale skąd wiedziały, co może go czekać? I dlaczego chcą go ostrzec?

Ze stanu szoku wyciągnęła Borysa w końcu sama Marina

- Może zatańczymy – zaproponowała

Borys skinął głową i oboje ruszyli na parkiet, zostawiając rozmawiających Milana i Daszę. Kiedy Borys i Marina wmieszali się już w tłum żołnierz nachylił się do dziewczyny i zapytał

- Kim naprawdę jesteś ?

- Na odpowiedź jest zdecydowanie za wcześnie. I tak Pan kapitan w nią by nie uwierzył. Proszę nam jednak zaufać. Chcemy wam pomóc. Przekona się Pan kapitan już wkrótce. - odpowiedziała Polakowi spokojnym, wręcz upajającym głosem Marina

- Jak się przekonam? - dopytywał Borys

- Niech Pan kapitan zapamięta te słowa. Głos drozda wiedzie do celu. Wiem, że dzisiaj brzmi to głupio. Ale w odpowiednim momencie, wszystko Pan kapitan zrozumie. I wtedy Pan kapitan się przekona.

Po tych słowach Marina pocałowała jeszcze Borysa w usta, aby prawdopodobnie nie zdołał zadać innych pytań, i szybko się oddaliła.

Polak został na parkiecie nieco skołowany. Czyżby to był właśnie znak, o którym mówił mu ksiądz?

Rozdział 6. Uciekinier

Braszków miał zupełnie inny klimat niż Kraków. Tak pomyślał sobie Borys, kiedy dotarli w końcu do więzienia GROM w rumuńskich Karpatach. Górskie powietrze dawało poczucie świeżości. Kapitan mógł w końcu skupić się na pracy, którą uwielbiał. Czyli nad analizą kontrwywiadowczą.

Przypadek zaginionego terrorysty Grand Order spędzał Borysowi sen z powiek. Jedyny z uczestników ataku na samolot linii Warszawa-Pekin, który pozostał przy życiu po akcji super-żołnierzy GROM, był na pierwszy rzut oka takim samym przypadkiem, jak inni złapani super-terrorysty. Człowiek ten robił wrażenie cofniętego intelektualnie. Ale w odróżnieniu od innych znanych przypadków, terrorysta przetrzymywany w Braszowie nie był agresywny. Więcej. Był on skrajnie pasywny, nie odpowiadał na prawie żadne bodźce z zewnątrz i musiał być odżywiany przez kroplówkę. Mimo to, zdołał on w jakiś sposób wydostać się z pilnie strzeżonego więzienia.

Część kontrwywiadu GROM była przekonana, że terroryście musiał pomóc ktoś z zewnątrz. Jednak wewnętrzne śledztwo nie wykazało żadnych, nawet najmniejszych poszlak żeby sądzić, że było to możliwe. Borys za to miał inną hipotezę. Uważał on, że bardzo zaawansowana hipnoza mogła zostać uaktywniona przez jakiś czynnik zewnętrzny. To mogło być coś prozaicznego, jakiś dźwięk wydawany przez strażników, jakiś sygnał o który łatwo nawet w więzieniu. Oczywiście, zahipnotyzowany terrorysta musiał jeszcze posiadać ogromne umiejętności, możliwe do uzyskania tylko w ramach morderczego treningu. Ale to było do zrobienia.

Sam terrorysta nie mógł uciec daleko. Próba przebicia się na tereny zamieszkałe, z pewnością spowodowałaby jego złapanie. Musiał się więc on ukrywać w karpackich lasach. Jednak kolejne poszukiwania były bezskuteczne. Borys jednak był przekonany, że włączenie się jego i jego super-kolegów do akcji zmieni sytuację. Na razie siedział jednak i głowił się, jaki czynnik mógł uaktywnić hipnozę terrorysty.

W pewnym momencie Borysa rozboleła głowa, postanowił więc wyjść na dach więziennego obiektu, aby nabrać świeżego powietrza. Kiedy tam wreszcie dotarł, spotkał tam Kiryła spoglądającego stronę gór.

-Idzie burza – powiedział Ukrainiec, kiedy zauważył Polaka.

I rzeczywiście, nad szczytami widać już było pierwsze błyskawice. Borysowi tak spodobał się nastrój tworzony przez nadchodzącą, górską nawałnicę, że aż naszły go myśli filozoficzne.

- Masz na myśli pogodę czy to co nas czeka w najbliższym czasie? - spytał Polak Ukraińca

- Jedno i drugie – odpowiedział niepokojącym spokojem Kirył

Polak i Ukrainiec nie potrzebowali już więcej słów. Obaj tylko stali i patrzyli, jak w ich kierunku zdąża naprawdę porządna nawałnica.

* * *

Nawałnica, która przeszła nad Braszowem zostawiła w okolicznych lasach pełno połamanych drzew. To i głębokie błoto znacznie utrudniało akcję poszukiwawczą super-terrorysty. Mimo to, Borys postanowił nie jej przekładać. Czwórka super-żołnierzy razem z niewielkim oddziałem żołnierzy GROMU ruszyła w karpackie knieje.

- Każdy idzie zgodnie z zaplanowaną trasą. Zachować absolutną ciszę. Jeśli traficie na coś podejrzanego, dajecie znać komunikatorem. Nie wchodzić w interakcje z obiektem bez mojej autoryzacji, chyba że występuje zagrożenie. Czy wszystko jest zrozumiałe? - przypomniał rozkazy Borys

- Tak jest Panie kapitanie – odpowiedział mu oddział poszukiwawczy.

Borys był w ostateczności nawet zadowolony z takiego charakteru misji. Nigdzie nie było nikogo, kto nagrał by ich działania i wrzucił do sieci. Mógł więc całkowicie skupić się na celu.

Polak przemierzał więc leśne knieje w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu ukrywającego się szpiega. Kontrwywiad GROM był przekonany, że musi on pozostawać jeszcze w tej części rumuńskich Karpat. Borys ze swoim oddziałem przedzierał się przez leśne ostępy, brodząc prawie po kolana w błocie.

Mijały jednak godziny, a nie było żadnego śladu szpiega. Żołnierze przedzierali się przez kolejne kilometry górskiego odludzia, ale zamiast śladu obozowania człowieka, odnajdywali tylko ślady niszczycielskiego żywiołu. Poszukiwania trwały jednak nadal.

Borys pomyślał, że terrorysta musiał być naprawdę dobrze przygotowany do ucieczki. Czyniło go to więc wyjątkowo niebezpiecznym. Ale to brak chociażby śladu informacji na temat celu jego misji napawał Polaka niepokojem. Naprawdę, dość już miał on tej tajemnicy wokół Grand Order. To wszystko wymykało się racjonalności. A tego Borys najbardziej nienawidził. Wkrótce to jednak właśnie odrzucenie racjonalności miała przynieść żołnierzowi GROM sukces w powierzonych misji.

Idąc przez karpackie knieje, Borys Nadolski usłyszał nagle śpiew drozda. Na początku, nawet nie zwrócił na ptaka uwagi, jednak jego śpiew stawał się coraz bardziej natrętny, jakby mieszkaniec lasu chciał żołnierzowi zwrócić na coś uwagę. Borys zaczął więc zmierzać w stronę, skąd dobiegał ptasi śpiew. Kiedy Polak już docierał bliżej źródła dźwięku, ptak zaraz zdawał się przenosić w nowe miejsce i Borys musiał dalej za nim zmierzać. Wchodząc coraz głębiej w las, żołnierz GROM przypominał sobie słowa poznanej w Krakowie Rosjanki. Czyżby więc tajemnicza kobieta wiedziała o tym, co przed nim? I czy zwykły ptak rzeczywiście może służyć za przewodnika. W głowie Borysowi zaczęło się mieszać a dziwną atmosferę potęgowała jeszcze postępująca ciemność.

- Czyżby burza? – powiedział sam do siebie Borys – za wcześnie jeszcze na zmierzch.

Wtem głos ptaka ucichł. Kapitan Nadolski zorientował się, że otoczył go niemal całkowity mrok. Żołnierz stał dłuższą chwilę zdezorientowany, aż ujrzał gdzieś w oddali słabe źródło

światła. Polak więc ruszył w jego kierunku. W miarę postępu w marszu, światło stawało się coraz silniejsze, aż wreszcie Borys dotarł do źródła. Było to drzewo, promieniujące jakąś srebrzystą poświatą. Była ona tak mocna, że nie było widać niczego w okolicy.

Kiedy Borys zbliżył się do drzewa, zaczął słyszeć jakieś głosy. Wydawało się, jakby dwie kobiety dyskutowały w jakimś nieznanym języku. Polakowi wydała się ona znajoma, jakby pochodzenia słowiańskiego. Nie potrafił on jednak poznać, do którego ze znanych mu języków jest ta mowa podobna. Z całej rozmowy Borys zdołał tylko uchwycić zdanie, które wydawało się być stwierdzeniem „nie jest jeszcze gotowy”.

Nagle światło zgasło i wokół Borysa znowu pojawiły się letnie promienie słońca prześwitujące przez karpackie drzewa. Borys znalazł się w pobliżu jakiegoś strumyka. Idąc chwilę wzdłuż niego, Polak dotarł do niewielkiej, schowanej za drzewami jaskini. Kiedy wszedł do środka, zobaczył tam dziwną postać. Leżała ona w kucki i nie dawała znaku życia. Kiedy Borys podszedł i ją obrócił, aby przyjrzeć się twarzy, rozpoznał twarz poszukiwanego terrorysty.

* * *

- Ten człowiek był w stanie hibernacji. Wiem, że to brzmi jak jakaś fantastyka, ale jest to naukowo możliwe. - mówił do Borysa wojskowy lekarz, który zajmował się odnalezionym szpiegiem.

- Czy można go przesłuchać - spytał się lekarza Borys

- Udało nam się go wybudzić, ale powrócił do stanu wycofania. Nie reaguje na bodźce intelektualne, więc rozmowa jest raczej niemożliwa.

- Mogę chociaż wejść do pokoju i zobaczyć więźnia - nie dawał za wygraną Borys

- Może Pan kapitan, ale nie wiem, jaki z tego będzie pożytek - dał za wygraną lekarz.

Borys wszedł do pokoju i wypowiedział w kierunku więźnia zdanie w języku angielskim, które mogło wydać się bez sensu. Był to po prostu komunikat, jak ze zwyczajnej rozmowy. Ku zaskoczeniu wszystkich, w jednym momencie terrorysta ruszył z miejsca, obezwładnił kilku pilnujących go strażników i już miał uciekać dalej, gdy sprawnym ruchem zatrzymał go Borys. Strażnicy zaraz obezwładnili więźnia, który wyrывая się już bezskutecznie, powtarzał jedno słowo: Dubrovnik, Dubrovnik.

Rozdział 7 Atak

- To jest najgłupsza rzecz jaką dotąd słyszałem – śmiał się Vitek
- To jest jakiś trop – przekonywał czeskiego kolegę Borys
- Twój trop to słowa zdegradowanej intelektualnie maszyny do zabijania – ironizował Vitek
- Słowa człowieka, który został tak głęboko zahipnotyzowany, że był w stanie dokonać ataku terrorystycznego. Mógł więc być też w stanie przebić się do punktu przerzutu Grand Order.
- Nawet jeśli masz rację, to majaczenie jest słabym dowodem na to, że właśnie w tam a nie gdzie indziej miało dojść do przerzutu – wszedł na poważniejszy ton Vitek
- Nie mamy tej chwili żadnych innych poszlak, musimy się czegoś chwycić – przekonywał kolegę Borys
- Borys, ja jestem ja mam specjalność w psychiatrii i wiem, że hipnoza tak nie działa jak przekonujesz. Słowo Dubrovnik może znaczyć cokolwiek. Jeśli pojedziemy tam, stracimy tylko czas a Grand Order może w każdej chwili zaatakować – nie dawał za wygraną Vitek
- Ja wyjątkowo zgadzam się z Vitekiem – włączył się do rozmowy Milan – zabawy kontrwywiadowcze to twoja działka Borys. Ja jestem zwykłym żołnierzem. Moim zadaniem jest walka. Jeśli jej nie ma, czekam na nią przygotowując się do niej.
- Od dłuższego czasu twoje przygotowania sprowadzają się do randkowania ze znanymi dziennikarkami - zdenerwował się postawą kolegi Borys
- Słuchajcie – odezwał się nagle mocnym głosem Kirił – Czy tak zachowuje się wojsko. Jeśli dowódca coś każe, podwładni wykonują.
- Ale Kirił, jesteście drużyną. Chcę, żebyśmy działali razem – odpowiedział mu Borys
- Działać możemy razem, ale decyzje podejmujesz ty – stwierdził
- A więc słuchajcie. To nie propozycja tylko rozkaz. Jedziemy do Dubrovniku, szukać śladów Grand Order w naszej unii.

* * *

Borys nie wiedział, czy do Dubrovniku pchały go bardziej ostatnie wydarzenia czy niechęć do celebryckiej atmosfery, jaka otaczała jego i jego oddział w ostatnim czasie. Polak miał już naprawdę dosyć spotkań z politykami i dziennikarzami czy kolejnych bali i rautów na ich cześć. Borysa z jednej strony, to wszystko denerwowało, z drugiej, czuł że na to nie zasłużyli. Pomijając fakt, że terroryści mieli nadludzkie umiejętności i poradzić mogli sobie z nimi żołnierze z nadludzkimi umiejętnościami, to ich akcja przypominała dziesiątki podobnych akcji z przeszłości. Ale oddział Borysa stał się dla Unii Międzymorskiej ważnym symbolem. Symbolem możliwości, jakie miała młoda unia łącząca narody, które całkiem niedawno zrzuciły kajdany obcego panowania i zaczęły szybki marsz z peryferii świata do roli jednego z jego nowych centrów. Borys doskonale rozumiał swoją rolę i tylko ze względów patriotycznych godził się na bycie maskotką w rękach polityków.

Ostatnie wydarzenia kazały mu jednak zaprzeczyć wielu rzeczom, które dotychczas wydawały się oczywiste. Jako mocno zagorzałemu katolikowi, trudno mu było uwierzyć w realność całej serii zdarzeń, których nie tylko był świadkiem, ale i był ich częścią. Dziwne kobiety, tajemnicze zniknięcie super-terrorysty i jeszcze bardziej tajemnicze jego odnalezienie, wreszcie świdrujące jego głowę słowo Dubrovnik.

Borys przyznawał całkowitą rację Vitkowi, że hipnoza nie działa tak, jak to, co zobaczył ostatnio Polak. Ale wszystko co wiązało się z Grand Order, miało posmak jakiegoś nadnaturalnego świata. Być może rozszerzenie granic swojego poznania było sposobem, na zrozumienie tej tajemniczej organizacji. A zrozumienie wroga bardzo pomaga w jego pokonaniu.

Borys coraz bardziej zagłębiał się w swój umysł, kiedy z transu wybudził go nagle Milan

- Może ma to sens Borys – zagadnął Polaka Milan – Dubrovnik stał się ostatnio punktem przerzutu imigrantów do Unii Międzymorskiej. Być może wśród nich byli terroryści.

- Nawet jeśli to byłaby droga przerzutu terrorystów, to Grand Order i tak potrzebowałby kogoś na miejscu, aby zorganizować ataki. Dubrovnik jest początkiem nitki, po której dotrzemy do kłębka – tłumaczył bez cienia zagubienia po wyrwaniu ze stanu zamyślenia Borys

- Jakiego kłębka – dopytywał się Milan

- Po nitce do kłębka, takie polskie powiedzenie – wytłumaczył się Borys

- A więc ten kłębek – kontynuował dalej Milan zadowolony ze zrozumienia toku myślenia kolegi – to muszą być jacyś ludzie w Międzymorzu, ktoś od nas. Wydaje się to nieprawdopodobne, i zakrawa na zdradę zasługującą tylko na stryczek.

- Pamiętaj Milan – dalej wyjaśniał swoje przemyślenia Borys – że nie wszyscy kochają Unię Międzymorską. Przecież posłaliśmy dużą część starych elit naszych narodów na zieloną trawkę. I znaczna część z tych elit miała powiązania ze światem międzynarodowej finansjery. Skoro zakładamy, że Grand Order może mieć powiązania m.in. z globalnymi koncernami finansowymi, to stąd już prosta droga do znalezienia sobie u nas zaangażowanych kolaborantów.

- A ja wciąż uważam, że te śledztwo to strata czasu – odezwał się Vitek – Może to być jakiś zupełny przypadek albo nawet fałszywy trop. Lepiej byśmy zrobili, jakbyśmy nadal siedzieli w Krakowie a nie jeździli po bałkańskich miasteczkach.

- W Krakowie tylko szczerzyliśmy zęby do kamer – odparował Vitkowi Borys

- I przynajmniej coś z tego było – nie odpuszczał Czech – kasa na program super-żołnierzy zaczęła płynąć, wkrótce będzie więcej takich jak my i łatwiej będzie z tymi wariatami walczyć.

- Zdobywanie informacji o wrogu też jest elementem walki z nim – przekonywał do swoich racji Borys.

- W tym całym Dubrovniku to dowiemy się czegoś więcej co najwyżej o mafii migracyjnej. A to robota nie dla nas – wyłośliwił się Vitek

Zażarta dyskusja została przerwana przez komunikat o lądowaniu samolotu wojskowego.

* * *

- Na pewno nie potrzebujecie kierowcy – dopytywał kapral, który miał odwiedzić Borysa i spółkę z lotniska w Sarajewie do Dubrovniku.

- Na pewno nie, poradzimy sobie – odpowiedział Borys.

Za kierownicą wojskowego Stara usiadł więc Milan i cała czwórka ruszyła w drogę.

Droga z Sarajewa do Dubrovniku wiodła przez gęste lasy. Zapadający zmierzch powodował, że podróż romantycznego i zarazem złowieszczonego klimatu, jak z powieści gotyckich. Borys nie omieszkiał na to zwrócić uwagi, za co został jednak wyśmiany przez Vitka. Nastrój w ekipie super-żołnierzy był jednak przedni a perspektywa śledztwa w okolicznościach czarnogórskiej przyrody wydawała się coraz bardziej zachęcająco.

Nagle, Borys ni stąd ni zowąd złapał za kierownicę trzymaną przez Milana i gwałtownie skręcił w prawo. W tym samym momencie z lewej strony doszło do jakiegoś silnego wybuchu, którego podmuch wepchnął samochód do rowu.

Po dłuższej chwili, Borys odzyskał przytomność. Wygramolił się z samochodu i zobaczył, jak Kirił i Vitek wyciągają Milana zza kierownicy. Serb był nieprzytomny i jego ręka krwawiła. Po wyciągnięciu kolego z samochodu, Vitek szybko opatrzył ranę i zaczął cucić kolegę.

- Co mu jest – spytał Borys, podchodząc do kolegów

- Lewa ręka jest złamana i to w dodatku z przemieszczeniem. Przydałoby się szybka interwencja chirurga. - odpowiedział mu Vitek

- Już nadaję sygnał S.O.S, ale nie wiem, jak szybko dojedzie tu jakaś karetka. Helikopter też tu nie wylądować. Musimy wrócić na drogę i iść w kierunku jakiejś wsi. Może coś akurat będzie jechało. - stwierdził Borys

- Postaram się zabezpieczyć rękę i weźmiemy Milana z Kiriłem na ręce. Wątpię jednak, że szybko kogoś spotkamy, musimy liczyć na szybką interwencję pogotowia.

- To się módlmy o taką. - powiedział Borys, który szybko wysłał prośbę o pomoc.

Modlitwy Borysa chyba zostały szybko wysłuchane, bo niedługo po wejściu na drogę zatrzymał się przed żołnierzami samochód ... czerwonego krzyża.

- Cholera, Borys, gdzieś ty zadzwonił że przyjechali tak szybko – dopytywał się Vitek, którego taki obrót wypadków niezwykle ucieszył.

Borys jednak nic nie odpowiedział, gdyż znalazł się w stanie szoku. Stan ten wywołał widok kobiety, która wyszła z furgonetki. Borysowi zdawało się, że jej wielkie, niebieskie oczy świecą się w czarnogórskim zmierzchu. Kiedy kobieta podeszła bliżej, zrobiła na Polaku

jeszcze większe wrażenie. Miała gęste, czarne jak bezksiężycowe noc włosy i czerwone jak róże usta. Albo tak przynajmniej Borys sobie pomyślał.

- Proszę Pana, co się stało – wybudziła nagle Borysa ze stanu zauroczenia kobieta, która w ten stan go wprowadziła
 - Mamy rannego – odpowiedział jak wyrwany ze snu Borys.
 - Co się dokładnie stało – spytała kobieta
 - Porucznik Kuzmin Pani powie, on jest lekarzem – powiedział Borys wskazując na trzymającego Milana Vitka
 - Złamanie z przemieszczeniem – odezwał się Vitek
 - Dobrze, zanieście rannego do furgonetki – zarządziła kobieta – czy ktoś może poprowadzić. Ja i moja koleżanka chciałabyśmy zobaczyć ranę.
 - Ja poprowadzę – zgłosił się Kirił
 - Dobrze, proszę nastawić GPS na ośrodek dla uchodźców na północ od Dubrowniku. Tam mam więcej możliwości. A tymczasem, zobaczę co da się zrobić na miejscu. - mówiła dalej zdecydowanym głosem kobieta z furgonetki czerwonego krzyża.
- Kiedy już włożono Milana do samochodu i Kirił ruszył z piskiem opon, wymodlona przez Borysa kobieta zabrała się do pracy.
- Katrina, podaj Panu znieczulenie i zabezpieczenie jamy ustnej
 - Pani doktor, nie potrzebuje znieczulenia, wytrzymam – powiedział półprzytomny Milan
 - Cicho bądź – fuknął na kolegę Borys, zły, że Milan zgrywa bohatera akurat przed tą konkretną kobietą
- Kobiety jednak nie słuchały żołnierzy. Jedna dała Milanowi zastrzyk, i włożyła mu w usta kawałek drewna, druga sprawnym ruchem nastawiła Serbowi kość. Milan aż zawył z bólu.
- Jednak znieczulenie się przydało – zaśmiała się kobieta, która dawała Milanowi zastrzyk
- Milan wyjął z ust drewnienko i uśmiechnął się do kobiety.
- Zabierzemy go do mnie do ośrodka, będę musiała go dokładniej obejrzeć – odezwała się kobieta, która nastawiła Milanowi rękę
 - Pani doktor może mnie oglądać ile chce – zażartował Milan, który jeszcze przed chwilą krzyczał z bólu
 - Cicho bądź – ofuknął po raz kolejny Serba Borys, którego żarty kolegi coraz bardziej irytowały
 - Teraz, kiedy już załatwiliśmy najważniejsze sprawy, proszę mnie oświecić, z czym mamy do czynienia. - zwróciła się do Borysa ratownicza

- Jestem kapitan Borys Nadolski z GROM, ten ranny to porucznik Milan Panduric, ten kierujący to porucznik Kirił Zaichenko a ten czwarty to porucznik Vitek Kuzmin. Jechaliśmy właśnie z Podgoricy do Dubrovniku, kiedy doszło do wypadku w wyniku którego wypadliśmy z drogi – odpowiedział w żołnierski sposób Borys.

- Ja jestem Amalia Barsony a moja koleżanka to Katrina Kocsic. Pracujemy w ośrodku dla uchodźców – przedstawiła się ratowniczką – wypadek to raczej temat dla żandarmerii, ale mnie bardziej interesuje co robi oddział GROM, zwłaszcza tak znany jak pański, robi w takim miejscu jak Dubrovnik.

- Sami nie wiemy – zażartował Vitek

- Cicho bądź – ofukał tym razem Czecha Borys po czym zwrócił się do Amalii

- Chcemy sprawdzić w Dubrovniku pewne tropy -tłumaczył Polak

- O, czy coś związanego z uchodźcami – włączyła się nagle do rozmowy Katrina

Borysowi nagle zaświeciły się oczy. Czyżby rzeczywiście jego przewidywania były prawidłowe i wśród imigrantów znajdzie jakiś trop?

- Nie mów głupot – zwróciła się do koleżanki Amalia – panowie super-żołnierze zajmują się poważniejszymi rzeczami

W tym momencie Kirił dał znać, że dotarli na miejsce.

- Wrócimy jeszcze do tematu – powiedział Borys, po czym zaczął wspólnie z Vitkiem wyciągać Milana z furgonetki.

Rozdział 8 Do bezpiecznego domu

- I co teraz? – rzucił pytanie Kirił do Borysa i Vitka, którzy czekali razem z nim pod gabinetem, gdzie Amalia i Katrina kończyły oględziny Milana
 - To wszystko jest porąbane. Borys, o co w tym wszystkim chodzi? – dopytywał zdenerwowany Vitek
 - Nie wiem, k..a, nie wiem – odpowiadał mu równie zdezorientowany Borys
 - Wygląda to jakbyśmy zostali zaatakowani – oświadczył zachowujący jak zwykle zimną krew Kirił – a to znaczy, że ktoś musiał wiedzieć o naszej akcji.
 - Dzięki się rzeczy, które nie do końca rozumiem – próbował tłumaczyć się Borys
 - A co podpowiada ci zdrowy rozsądek? – dopytywał Kirił dowódcę
 - Podpowiada mi, że nie jesteśmy tutaj zbyt bezpieczni – odpowiadał wracający powoli do rzeczywistości Borys – I to nie tylko my. Kobiety które nam też pomagają, mogą też być w niebezpieczeństwie – dodawał Polak
 - Widzę, że jednak z nich wpadła ci w oko ale nie przesadzaj. Obowiązują nas wojskowe procedury – ganił Borysa Vitek
 - Pieprzyć procedury – zdenerwował się Borys – ktoś musiał wiedzieć, że udajemy się tutaj. Ten wypadek na drodze nie wyglądał normalnie. A więc skoro ktoś wiedział, że tu będziemy, prędzej czy później dowie się, że ktoś nam pomógł. Twarde trzymanie się wytycznych może powodować to, że ktoś postronny straci życie.
 - To co proponujesz? – zapytał Borysa Kirił
 - Po pierwsze, musimy jakoś zapewnić bezpieczeństwo lekarkom, które nam pomogły. Po moich raportach może niedługo tu może pojawić się cały oddział GROM, a nie jestem teraz pewien, czy nie ma tam żadnej wtyki. Musimy je gdzieś więc wywieźć, razem z Milanem, jak tylko skończą z nim sprawę. Wezmę to na siebie. Wy zaraportujecie, że nie poinformowałem was o celu naszej podróży żeby ochronić cywilów. I jak tylko będzie taka możliwość, spróbujemy się skontaktować. – oświadczył Borys
 - A nie myślałeś, że daliśmy się złapać w pułapkę. Ten koleś w Braszowie mógł być zaprogramowany, aby mówić o tym całym Dubrowniku – dopytywał Vitek
 - Tak, dopuszczam taką myśl do siebie. Być może popełniłem fatalny błąd. Ale póki wszyscy żyją, chcę jakoś naprawić całą sytuację – tłumaczył się Borys
 - To teraz masz okazję – powiedział Vitek, wskazując na Milana wychodzącego z gabinetu z pomocą dwóch lekarek.
- Borys zaraz podbiegł do grupy i zaraz zaczął mówić
- Bardzo dziękujemy paniom za pomoc – zaczął Polak – ale niestety znalazły się przez nas panie w niebezpieczeństwie. Będziemy musiały panie zostać ewakuowane.

- O co chodzi, czy GROM nas gdzieś zabiera? – odpowiedziała zaskoczona Amalia
- To nie takie proste – odpowiedział Borys – czy mają panie prywatny samochód? – dopytywał żołnierz
- Ja mam – odpowiedziała mu będąca w szoku Amalia – to ta czarna skoda na parkingu.
- Proszę otworzyć – powiedział Borys

Polak zabrał całą trójkę do samochodu i kiedy Milan z Mariką zostali usadowienie z tyłu, Polak zaczął grzebać w tablicy rozdzielczej samochodu.

- Co pan robi? – spytała Amalia
- Odłączam komputer, żebyśmy nie zostali namierzeni – odpowiedział grzebiący w desce rozdzielczej samochodu Borys
- Czy coś nam grozi? – dziwiła się Amalia
- Nie jestem pewien. Ale niech już pani wreszcie wsiada. Nie mamy za dużo czasu. - denerwował się Borys

Amalia wsiadła więc na fotel pasażera, a zaraz za nią za kierownicą zasiadł Borys i z piskiem opon ruszył z parkingu, ruszając w stronę drogi, aby zdążyć wyjechać z miasta, zanim przyjedzie GROM.

* * *

- Proszę nam powiedzieć, co się tutaj dzieje? – zapytała Borysa zdenerwowana Amalia
- Tam w lesie, gdzie się spotkaliśmy, zostaliśmy zaatakowani – odparł żołnierz
- Czy zaatakowało was Grand Order? Czy to przed nimi uciekamy? I dlaczego nie zaczekaliśmy na posiłki? - dopytywała się lekarka
- Nasza misja była tajna, ale i tak ktoś wiedział, że jedziemy do Dubrowniku. Nie wiem, czy nie mamy kreta w GROMie, więc nie mogłem ryzykować tego, że ktoś się o was dowiedział. Jesteście cywilami i nie mamy prawa was mieszać do naszych spraw – tłumaczył wszystko Amalii Borys
- Ale już się wmieszałyśmy – stwierdziła Amalia
- Ale to był przypadek – stwierdził Borys
- No, bardzo dziwny przypadek. Dostaliśmy po prostu anonimowy telefon, że ktoś miał wypadek na drodze. Pewnie bym to zignorowała, ale miałam jakieś silne przeczucie, że muszę jechać - opowiedziała swoją historię Amalia
- Od paru dni wokół mnie też dzieją się dziwne rzeczy. Będę musiał to poukładać w jedną całość - stwierdził Borys
- A dokąd w ogóle jedziemy? – nieco przestraszona Amalia próbowała zmienić temat

- Do takiej jednej miejscowości w Czarnogórze. W dzieciństwie bywałem tam z rodzicami. Być może mieszkają tam jeszcze moi przyjaciele i nam pomogą – odpowiedział Borys

Amalia po tych słowach zamilkła. Poczuła jakieś dziwne poczucie bezpieczeństwa. A przecież powinno być całkowicie odwrotnie. W nocy w lesie, po dziwnym telefonie, spotkała dziwnych ludzi za którymi ciągną się jakieś nieprzyjemne rzeczy. Jeden z nich właśnie wywozi ją w jakieś obce miejsce i to tajemnicy przed jakimikolwiek władzami. Ona jednak czuła się właśnie przy Borysie bezpiecznie. Była lekarką, a nie potrafiła zrozumieć czy to nie gra hormonów, czy to może coś jej nie podpowiada, że ma się nie przejmować.

W zupełnie innym humorze był Borys. On akurat denerwował się jak nigdy w życiu. Jako żołnierz, był już w wielu stresujących sytuacjach, nawet zagrażających życiu, ale nigdy nie czuł się tak zaniepokojony jak teraz. Działy się wokół niego rzeczy, których nie rozumiał. A nienawidził on właśnie sytuacji, kiedy czegoś nie rozumiał i nie wiedział, jak to coś zrozumieć. Uczucie zdenerwowania wzmagał jeszcze w Borysie fakt, że naraził obcych ludzi na niebezpieczeństwo. Ale w wypadku Amalii uczucie odpowiedzialności u Polaka jakoś dziwnie większe niż w zwyczajnej relacji żołnierz-cywil. Tego uczucia też Borys nie rozumiał, albo po prostu starał się nie zrozumieć

* * *

Droga do z Dubrownika do Czarnogóry była bardzo malownicza. Amalia, Katrina i Milan jednak nie mogli się nią delektować, gdyż wydarzenia ostatniej nocy ogromnie ich wycieńczyły i musieli wszystko odespać. Za to na sen nie mógł pozwolić sobie Borys. Nie dość, że musiał wszystkich dowieść do bezpiecznego miejsca, to jeszcze cały czas próbował ostatnie wydarzenia ułożyć w logiczną całość.

Dwie kobiety ostrzegające go przed tym, co ma go czekać. Terrorysta który w dziwnych okolicznościach uciekł z pilnie strzeżonego więzienia i który znalazł się w okolicznościach jeszcze dziwniejszych. Wreszcie, tajemniczy atak na samochód w nocy pośrodku niczego i równie tajemnicze pojawienie się pomocy pośrodku tego samego niczego. Gdyby Borys nie był skrajnym racjonalistą, w dodatku głęboko wierzącym katolikiem, pewnie zaczęłby wierzyć, że bierze udział w jakiejś rozgrywce jakiś sił nadprzyrodzonych.

Wszystkie te rozmyślenia Borys musiał zostawić na później, kiedy dojechał do Kotoru, małej miejscowości nad Morzem Adriatyckim. Borys spędził tam wiele wakacji z rodzicami i nawiązał tam bardzo silne przyjaźnie. Miał więc teraz nadzieje, że będzie mógł właśnie tam znaleźć pomocną dłoń. Borys chwilę krążył po ciasnych uliczkach Kotoru, aż zatrzymał się przed dużym, białym domem.

- Zaczekajcie tutaj – powiedział Borys do przebudzających się pasażerów i wysiadł z samochodu.

Polak podszedł do drzwi i zadzwonił dzwonkiem. Po chwili otworzyła mu młoda, czarnowłosa kobieta.

- O Boże. Borys Nadolski – zawołała kobieta, kiedy ujrzała żołnierza u progu swojego domu

- Milena? Milena Antic? - spytał się Borys kobiety
 - No jasne, nie poznałeś mnie – odpowiedziała kobieta
 - Nie byłem pewny. Pewne rzeczy się zmieniły – próbował tłumaczyć się Borys
 - Oj przestań – zakłopotana się znajoma Borysa – mów, co cie sprowadza? Jak przyjechałeś na wakacje, to trafiłeś na ogromny zbieg okoliczności. Ktoś odwołał rezerwację na dwa tygodnie. Mamy wolne apartamenty.
 - Dość dużo tych przypadków ostatnio – powiedział pod nosem Borys
 - Co? – dopytywała Milena
 - Chodzi o to, że potrzebuję pomocy – powiedział Borys
 - Oczywiście. Nie dość, że ty o to prosisz, to jeszcze robisz to jako reprezentant Unii Międzymorskiej. Pomoc tobie to nie tylko osobista przyjemność, ale i spełnienie patriotycznego obowiązku – odpowiedziała z entuzjazmem Milena
 - Muszę ukryć kilka osób. Nikt nie może się o nich dowiedzieć. Naprawdę nikt. - wyjaśnił Borys
 - O widzę, że jakaś grubsza sprawa – zainteresowała się Milena
 - Później ci wytłumaczę. Niestety, nie mogę ci teraz zapłacić. Nie mogę teraz dać się namierzyć – wyjaśniał dalej nieco zmieszany sytuacją Borys.
 - Nie ma sprawy Borysku. Nic nie musisz płacić. Znam cię lepiej niż myślisz. Wiem, że jeśli coś robić, to zawsze masz dobry powód – uspokajała Borysa Milena.
 - Dziękuję ci – odpowiedział Borys – pójdę więc po resztę.
- Żołnierz wrócił więc do samochodu i zaprosił resztę do domu. Amalia, Katrina i nieco zdezorientowany Milan ruszyli więc za Polakiem. Kiedy już wszyscy znaleźli się w środku, Milena poprosiła ich aby usiedli przy stole i napili się herbaty. Ona w tym czasie miała przygotować pokoje.
- Co tu się dzieje – spytał Milan
 - Musieliśmy ukryć Amalię i Katrinę. Możemy mieć kreta w GROM – odpowiedział mu Borys
 - Chyba żartujesz – krzyknął zszokowany Milan
 - Zostaliśmy zaatakowani w drodze do Dubrownika. Nie wiem, skąd wiedzieli, że tam będziemy, więc zakładam wszystkie okoliczności. - Borys tłumaczył sytuację Milanowi
 - Jaki jest plan? – odezwała się Katrina
 - Chciałbym, abyście ty i Amalia zostały dopóki nie będę pewny, że mogę was bezpiecznie objąć ochroną GROM
 - Wiedziałam, że się w coś wpakowałyśmy – stwierdziła zdecydowanie Katrina

- Naprawdę jesteśmy wdzięczni, że nam pomogliście. Bez was nie wiem, co by było z Milanem, albo z nami wszystkimi – próbował wytłumaczyć się Katrinie Borys
 - Nie o to chodzi – powiedziała Katrina
 - Nie rozumiem – dziwił się Borys
 - Katrina chce chyba powiedzieć – włączyła się do rozmowy Amalia – że mieliśmy ostatnio jakieś dziwne wypadki w obozie. Trafiło do mnie kilku uchodźców wykazujących dziwne symptomy chorobowe. Wyglądali jakby byli pod wpływem jakiegoś narkotyku. Nie miałam jednak dostępu do badań toksykologicznych. Zgłosiłam więc sprawę do odpowiednich służb, ale zostaliśmy skierowani do jakiegoś dziwnego, prywatnego szpitala, gdzie podobno wiedzieli w czym problem. Przyjechało więc kilkoro dziwnych ludzi do obozu, zabrali chorych i słuch po nich zaginął.
 - Mówiłam, że to wszystko jest jakieś podejrzane – zwróciła się z wyrzutem Katrina
 - Próbowaliście to gdzieś zgłosić? – spytał się Borys
 - Zadziałalam zgodnie z procedurami. W obozie mam tyle pracy, że nie miałam już głowy do wracania do tej sprawy – tłumaczyła się Amalia
- Nagle rozmowę przerwał głos Mileny, wołających swoich gości na górę. Kiedy już cała grupa wspięła się po schodach, gospodyni zaczęła wszystko tłumaczyć.
- Mam tutaj dwa duże apartamenty, z własnymi łazienkami. Jeden wezmą kobiety, drugi faceci. Następne dwa tygodnie gości nie będzie, bo się odwołali, ale jak będzie trzeba, odwołam następnych. Wakacje i tak się kończą. A teraz zapraszam do środka. Możecie się odświeżyć. Przygotowałam dla was też czyste ubrania, powinniście zmieścić się w moje i męża rozmiary.
- Borys podziękował Milenie a potem wszyscy weszli do swoich kwater. Polak, jak tylko zamknął za sobą drzwi, od razu odezwał się do Milana.
- Mamy trop!

Rozdział 9 Do króliczej nory

Przy dużym stole w kuchni siedziało pięć osób: Milena i jej mąż Ado, Milan, Katrina i Amalia. Borys właśnie przedstawiał swój plan działania:

- Jutro ruszamy z Milanem z powrotem do Dubrownika – mówił Polak – Udało się sprawdzić ten szpital, o którym mówiły Katrina i Amalia. Jego fundatorzy powiązani są z ludźmi skazywanymi za szpiegostwo na rzecz Rosji. W dodatku, był on już obserwowany, gdyż istniało podejrzenie, że stanowi on pralnie brudnych pieniędzy. Jednak wiele wskazuje teraz na to, że stanowić może on fasadę dla dużo bardziej obrzydliwej działalności.

- Czy mogło tam dochodzić do eksperymentów na uchodźcach? - zapytała Amalia

- Obawiam się, że nawet do czegoś gorszego – odpowiedział Borys

- Czyli do czego? - dopytywała z niepokojem Amalia.

- Jesteśmy przekonany, że mogło dochodzić tam do tworzenia super-terrorystów, którzy później zaatakowali w Macedonii i w samolocie do Pekinu. Imigranci z Dubrownickiego i jemu podobnych obozów wydają się dobrymi kandydatami do poddania tej degradującej człowieka operacji. Większość przybywa tu bez dokumentów, lub z dokumentami sfabrykowanymi. Nie da się ich więc namierzyć i raczej nikt nie będzie ich szukał, kiedy znikną. Grand Order z pewnością ma sieć kontaktów we wszystkich mafiach, które zajmują się szmuglowaniem imigrantów z Afryki i Bliskiego Wschodu do Grecji, Włoch, i Hiszpanii i stamtąd do pozostałych części Europy, w tym do nas. Globaliści mogli więc wytypować najodpowiedniejsze osoby i przejąć je, zabierając do swojego ośrodka udającego szpital – Borys podzielił się swoimi podejrzeniami

- Ci biedni ludzie i tak mają już przechlapane, a ktoś jeszcze robi z nich zombi zabijające innych – stwierdziła ze smutkiem Amalia

- Europa Zachodnia już pęka w szwach z powodu imigracji z południa. Wielu więc przybyszów chciałoby spróbować szczęścia u nas. Niestety, wykorzystują to różnego rodzaju mafie i do chodzą do ordynarnego handlu ludźmi. I jak się okazuje, korzysta z tego też nawet Grand Order – powiedział Borys.

- Brzmi to depresyjne – stwierdziła Amalia

- Staramy się z tym jako GROM walczyć. Dlatego też chcę, żebyśmy jak najszybciej ruszyli na ten udawany szpital – zdecydowanie oświadczył Borys.

- Może wróćmy do spraw konkretnych a wy dwoje pogadacie sobie później – przerwała konwersację pomiędzy Amalia i Borysem Milena

- Oczywiście – zajął się Borys – Najważniejsze jest to, że zapewniłmy wam wszystkim ochronę. Jutro zmienia nas moi zaufani ludzie. Będziecie z nimi bezpieczni. Jak już uporamy się ze szpitalem, ustalimy jakiej ochrony będziecie dalej potrzebowali.

- O nas się nie martw Borys – odezwała się znowu Milena – poradzimy sobie

- Strzeżonego Pan Bóg Strzeże – zapodał polskie przysłowie Borys – Przyda wam się pomoc a ja ufam ludziom, których do was wysyłam. W końcu nie wy powinniście być odpowiedzialni za naszych cywilów.

- Niech ci będzie – odpowiedziała Milena

- Dobra – powiedział Borys – czy są jakieś pytania?

Jako, że nikt się nie zgłosił, Borys zamknął spotkanie. Wszyscy mogli więc zabrać się do do własnych zajęć. Amalia wróciła sama do swojego pokoju. Borys postanowił wykorzystać więc sytuację, i odczekując trochę czasu, postanowił porozmawiać z lekarką.

Kiedy Borys zapukał do drzwi pokoju Amalii, ta zaprosiła go do środka. Kobieta szykowała się najwyraźniej pod prysznic, więc jej widok spieszył Polaka.

- O przepraszam. Przyjdę później – odezwał się zmieszany żołnierz

- Nie wszystko w porządku, możesz mówić a ja po prostu będę kontynuowała – odpowiedziała mu lekarka

- Naprawdę, mogę przyjść później – Borys dalej był mocno zmieszany sytuacją

- Chyba nie zawstydzam cię? – zaśmiała się Amalia, wyczuwając już zmieszanie Borysa.

- Nieee... - odpowiedział niepewnie Borys

- A więc mów – poprosiła Amalia

- Chodzi o to, że chciałbym cię przeprosić za wmieszanie cię w tą sytuację - powiedział Borys

- No coś ty – odpowiedziała Amalia – Przecież to nie ty ani nikt z twoich ludzi jest odpowiedzialny za tą sytuację. Gdyby nie my, z Milanem mogło być kiepsko. Naprawdę cieszę się, że mogliśmy pomóc. A inaczej, nie poznałabym ciebie.

Borys aż zatkało. Postanowił jednak nie poznać po sobie kolejnego zmieszania, więc na postanowił odpowiedzieć jakimś dowcipem.

- Myślałem, że takie poważne kobiety jak ty nie interesują się celebrytami – zażartował Borys, choć szybko zdał sobie sprawę, że jego żart był strasznie słaby.

- Nie interesuje mnie celebryta, ale człowiek – odpowiedziała z dziwną czułością w głosie Amalia.

Borysa w tym momencie ostatecznie zatkało. Polak nie potrafił wydusić z siebie słowa. Sytuację tą wykorzystała Amalia która podeszła bliżej Borysa i spojrzała mu w oczy.

- Nie wiem, co się tutaj dzieje, ale mam poczucie, że jest to coś ważnego – mówiła Amalia patrząc z cały czas na Borysa – Zawsze wierzyłam swoim przeczuciom i nigdy się nie zawiodłam. A teraz czuję wyjątkowo silnie, że powinnam ci zaufać. Wiem, że nie znamy się za długo i że poznaliśmy się w niesprzyjających okolicznościach i że to wszystko brzmi głupio...

-Wcale nie brzmi głupio – przerwał Amalii Borys

- Chodzi o to, że to wszystko musi być wokół logiczne. Czasami warto zaufać przeczuciu i ruszyć za białym królikiem.

Borys stał jak zamurowany. On też czuł coś dziwnego, kiedy patrzyła na niego Amalia, ale nie umiał wyrazić uczucia słowami. Para stała więc przez chwilę patrząc na siebie w milczeniu aż wreszcie Amalia po prostu pocałowała Borysa. Kiedy pocałunek się skończył, żołnierz ruszył w kierunku wyjścia bez słowa, a lekarka bez słowa odprowadziła go wzrokiem.

* * *

- Nie jesteś sobą, nawet jak na twoje warunki – zwrócił się do Borysa Milan, kiedy jechali razem z Kotoru do Dubrownika

- Nie rozumiem – odpowiedział mu Borys

- Zachowujesz się ostatnio bardzo dziwnie – stwierdził Milan

Borysowi zrobiło się głupio. W ostatnim czasie rzeczywiście ukrywał przed swoimi ludźmi te wszystkie dziwne rzeczy, których ostatnio mu się przydarzały. Długo nie można było przed przyjaciółmi ukrywać tak ważnych rzeczy, zwłaszcza, że ich życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Trzeba było się więc swoimi problemami wreszcie podzielić.

- Dzieje się wokół nas coś dziwnego – powiedział Borys – spotkałem w ostatnim czasie dwie dziwne osoby, które nie wiadomo skąd, wiedziały o tym, co się wokół mnie dzieje. W dodatku jedna z nich dała mi radę, która pomogła mi odnaleźć terrorystę w Braszowie. W dodatku, znalazłem go w jakiś paranormalnych okolicznościach, których nie potrafię wyjaśnić. Mam też wrażenie, że coś ostrzegło mnie podczas ataku na drodze do Dubrownika. W końcu, Amalia mi powiedziała, że też dostała dziwny telefon, który ściągnął ją na miejsce wypadku.

- Nie do końca o to mi chodziło – stwierdził Milan – po prostu widzę, że chyba się zakochałeś się w tej lekarce z obozu

- Amalii? - zdziwił się Borys

- Właśnie jej – odpowiedział mu Milan – widziałem jak na nią patrzysz. I w zasadzie, ona na ciebie. Naprawdę piękna kobieta i wydaje się niesamowicie inteligentna. Lepiej nie mogłeś trafić.

- Właśnie opowiedziałem ci o jakiś paranormalnych zdarzeniach wokół nas, które ratują nam życie a ty mi wyjeżdżasz z romantycznymi opowiastkami – zdenerwował się Borys

- To co mówiłeś, wcale mnie nie zdziwiło – powiedział Milan – wygląda na to, że znalazłeś się pod opieką wiedźm. Być może w całą tą walkę z Grand Order wmieszane są większe siły niż nam się zdaje.

- Opieką czego? – powiedział zszokowany Borys

- No wiedźm – tłumaczył Milan – Dzisiaj źle nam się to słowo, źle się kojarzy, ale przecież pochodzi od słowa wiedzieć. Wiedźmy to kobiety, które mają wyjątkową wiedzę, którą ty dzisiaj nazywasz paranormalną.

- Twierdzisz, że spotkałem wiedźmy? - Borys dalej nie mógł uwierzyć, że jego kolega mówi te wszystkie rzeczy na serio

- Tak – odpowiedział zupełnie poważnie Milan – wiem, że tobie z twoim racjonalnym podejściem trudno w to uwierzyć, ale wciąż nie wszystko da się wyjaśnić w naukowy sposób. Tysiące lat temu więcej rzeczy było oczywiste.

- Mam rozumieć, że współpracują z nami postacie z pogranicza mitologii słowiańskiej i archiwum X – zaczął naigrawać się z Milana Borys.

- Sam przed chwilą mówiłeś o rzeczach, których sam nie rozumiesz – próbował bronić się przed drwinami kolegi Milan

- To, że czegoś nie rozumiem, nie znaczy, że mam do czynienia z siłami paranormalnymi – Borys nie dawał się przekonać Milanowi

- Wiem Borys, że sporo się wokół nas ostatnio dzieje. Cały pomysł Drużyny Międzymorza, szum wokół nas, te debile z Grand Order. Ale wygląda na to, że to, z czym mamy do czynienia to coś więcej, niż po prostu walka z globalistycznym terroryzmem. Ktoś stara się nam pokazać inną drogę. Może powinniśmy po prostu wejść do...

- Króliczej nory – przerwał Milanowi Borys

- Chyba zaczynasz rozumieć – ucieszył się Milan

- Nie jesteś pierwszym, który użył tego skojarzenia – powiedział Borys, który całkowicie zmienił ton w stosunku do kolegi.

Polak już nic więcej nie mówił już do przyjaciela, ale w duchu pomyślał, że może ma on rację. Może trzeba podążyć za białym królikiem.

* * *

- To jest Adam Pawluk. Jest dyrektorem fundacji, która założyła szpital im. Billa Clintona w Dubrowniku. Wcześniej był on w Polsce finansistą, który posiadał dosyć rozległe wpływy wśród polityków, biznesmenów i dziennikarzy. Został on jednak skazany za szpiegostwo na rzecz Rosji i musiał uciekać z kraju. Niedawno zaczął się jednak znowu pojawiać w różnych krajach Unii Międzymorza pod różnymi nazwiskami. Kontrwywiad GROM podejrzewał go o działalność wywrotową, postanowiła go jednak tylko obserwować, aby dotrzeć do jego kontaktów. Po rozpoczęciu śledztwa w sprawie naszego tajemniczego szpitala, szybko trafiono na jego z nim powiązania. Co więcej, ona sam pojawia się w nim raz w miesiącu. Wydaje się nam, że nadzoruje jakiś ważny projekt, może nawet eksperymenty na imigrantach – mówił do zebranych w niewielkiej sali żołnierzy Waldas Plazicius, oficer operacyjny kontrwywiadu GROM

- Jak się udało ustalić, ludźmi biorącymi udział w atakach na terenie Unii Międzymorza byli imigranci przybyli do nas właśnie przez Dubrownik. Chociaż te bydlaki z Grand Order swoimi eksperymentami całkowicie pozbawili ich człowieczeństwa, tworząc z nich bezwolne zombi.

Jednak połączenie informacji o imigrantach, którzy trafili do obserwowanego szpitala z informacjami o Pawliku pozwala sądzić, że ten zdrajca może być ważną figurą globalistów w naszej unii. Miał on wystarczające powiązania zarówno z korporacjami i organizacjami, które mogły być zinfiltrowane przez Grand Order, jak i pozbawionymi wpływów w naszych krajach środowiskami, które mogą podejmować działalność przeciw Międzymorzu. - dodawał Borys

- Mogę mieć pytanie – odezwał się Vitek

- Wal śmiało – odpowiedział mu Borys

- Czy dobrze mam rozumieć, że mogliśmy natrafić na ważną postać w sieci Grand Order w Unii Międzymorskiej, jak i na ośrodek badawczy tych szaleńców? I to wszystko dlatego, że jakiś koleś z wypranym mózgiem wykrzykiwał nazwę miasta, my akurat tam pojechaliśmy, mieliśmy wypadek i wpadły na nas dwie kobiety? Brzmi to co najmniej nieprawdopodobnie – stwierdził sceptycznie Vitek

- Są na niebie i ziemi rzeczy, które nie śniły się filozofom – odpowiedział mu nieoczekiwanie Milan

- Ti mi tutaj nie wyjeżdżaj z Archiwum X - odpowiedział mu Vitek

- Raczej z Hamletem – poprawił kolegę Borys

- Co?... - zdziwił się Vitek

- Milan cytował słowa z Hamleta. Twórcy Archiwum X je tylko podchwycili. - tłumaczył Borys.

- Kurde, nieważne, Hamlet czy inna Odyseja – denerwował się Vitek – chodzi o to, że to wszystko jest jakieś cholernie porąbane. Działamy jak po omacku. Kierujemy się słowami wariatów, jakiś panienek, jakiś imigrantów. Nie podoba mi się to.

- Wszystko układa się w logiczną całość. Grand Order opiera się na siatce powiązań takich ludzi jak Pawluk. Skorumpowanych, bez kręgosłupa moralnego. Jeśli więc pojawiają się gdzieś tacy ludzie, warto wszystko wokół sprawdzić. A z tego co się wokół niego dzieje wynika, że po prostu może on pracować mózgi imigrantom, którzy przecież często nie mają prawdziwych dokumentów i których raczej nikt nie będzie u nas szukał, i tworzyć terrorystów – wyjaśniał Borys

- Dobra, może i brzmi to logicznie, ale dochodzimy do tych wszystkich wniosków w jakiś dziwnych okolicznościach. I one mi się nie podobają. Już raz prawie wpadliśmy w pułapkę a teraz to wygląda, jakby wróg nas w nią po prostu zapraszał – mówił z niepokojem w głosie Vitek

- Może ktoś nam po prostu pomaga – stwierdził Milan

- Kto krasnoludki – ironizował zdenerwowany Vitek

- Nie, może wiemy. Powiedz mu Borys – odpowiedział mu Milan

Vitek z wielkim zdziwieniem na twarzy spojrzał na Borysa. Ten przez chwilę się zastanawiał, aż w końcu powiedział:

- Może warto wejść do króliczej nory -
- Co ty pieprzysz Borys – zdenerwował się Vitek, słysząc enigmatyczną odpowiedź dowódcy
- Może te wszystkie znaki, spotkania, podrzucane tropy, to jest chłopaki po prostu biały króliczek, za którym mamy podążać – powiedział bardziej do ogółu niż do Vitka Borys
- Coś czuję, że ta nora w którą chcecie wejść, to nora nie białego króliczka z Alicji w Krainie czarów, ale morderczego królika z Monty Pythona – stwierdził Vitek
- Jesteś psychiatrą Vitek. Powiedz mi więc, czy twój niepokój może mieć jakieś źródło w podświadomości? - spytał Czecha Borys
- Jest to możliwe – odpowiedział Polakowi nieco zdziwiony pytaniem Vitek
- Czy jako psychiatra, nie chciałbyś zbadać źródła tego niepokoju? – drążył dalej Borys
- No raczej... - odpowiedział nieco skonfundowany Vitek
- A jak to zrobić? - dopytywał Borys
- Wchodząc dalej do króliczej nory – stwierdził Vitek, który zaczął rozumieć, o co chodziło Borysowi.

Rozdział 10 Kaźń

- No tak, atakujemy szpital – stwierdził z niechęcią Vitek, czekający na sygnał do rozpoczęcia akcji.

- Nie marudź, akcja jest prosta, szybko skończymy – przekonywał do Milan

- Akurat – marudził dalej Vitek – pewnie czeka na nas jakiś oddział strzelających do nas zombii

- Cicho bądźcie, zaraz ruszamy – zwrócił się do kolegów zdenerwowany Borys

Oddział supeżołnierzy wzmocniony komandosami GROM otoczył właśnie szpital im. Billa Clintona w Dubrowniku i szykował się do akcji. Główne siły miały ruszyć głównym wejście i ruszyć na poszukiwanie ukrytych pomieszczeń służących za sale służące tworzeniu super-terrorystów. Pozostałe oddziały miały zabezpieczyć pozostałe wejścia do szpitala, aby zablokować potencjalną ucieczkę.

Punktualnie o 10.00 żołnierze GROM ruszyli do akcji. Tak jak sugerował wywiad, w szpitalu nie było żadnych pacjentów. Personel też był dużo mniejszy, niż wskazywało na to przeznaczenie szpitala. Żołnierze mogli więc bez przeszkód ruszyć na poszukiwania miejsc, gdzie Grand Order torturował swoje ofiary.

- Gdzie jedzie ta winda – krzyknął do przestraszonego ochroniarza Borys

- Ta winda jest nieczynna – odpowiedział niepewnie młody chłopak w czarnym mundurze

- Wiem, że to nieprawda, gadaj gdzie ona jeździ – krzyczał dalej Polak

- Naprawdę nie wiem. Każą mi tylko pilnować, aby nikt w okolicach się nie szwendał. Czasami przychodzą tylko jacyś dziwni lekarze z dziwnymi pacjentami na łózkach – tłumaczył się przestraszony ochroniarz

- Możesz ją otworzyć – spytał Borys

- Nie – odpowiedział ochroniarz

Polak wyjął więc niewielkie pudełko ze sprzętem elektronicznym i po krótkiej chwili, podłączył swoją komórkę kilkoma kablami do panelu windy. Nie minęło 5 minut, jak winda zapiszczała i jej drzwi się otworzyły.

- Wsiadamy – zwrócił się Borys do Milana, Vitka i Kiryła

-Wiesz co robisz – spytał go Vitek

- Po prostu bądźmy maksymalnie skoncentrowani. Może nasz czekać niezbyt miłe przyjęcie.

Żołnierze jechali chwilę w dół aż wreszcie winda zatrzymała się nagle, drzwi się otworzyły i oczom ich ukazał się korytarz oświetlany migającymi jarzeniówkami.

- Jak w horrorze – zażartował Milan z okoliczności w których się znaleźli

- Już wiedzą, że jesteśmy – stwierdził Borys – bądźmy ostrożni, w każdej chwili mogą zaatakować.

Przez dłuższy czas żołnierze szli jednak zupełnie nie niepojeni. Słabo oświetlony korytarz zdawał się ciągnąć i ciągnąć, w końcu jednak Borys i reszta dotarli do drzwi wyglądających jak wejście do sali zabiegowej.

- Zamknięte – stwierdził Borys, szarpiąc za klamkę.

- Ja się tym zajmę – powiedział Kirył odsuwając Borysa od drzwi, po tym soczystym kopniakiem otworzył kolegom dalszą drogę.

Oddział ostrożnie wszedł do środka, jednak szybko się okazało, że sala do której weszli, była opustoszała. Jednak widok, którzy zastali żołnierze, mógł wywołać mdłości. Cała sala usłana była trupami ludzi, którzy brali jeszcze przed chwilą udział w nieludzkich eksperymentach. Ich ofiary wciąż leżały na stołach zabiegowych, prawdopodobnie zabite też przed przybyciem żołnierzy GROM. Sala była też pełna poniszczonego sprzętu i dokumentacji.

- Udało nam się ich zaskoczyć – stwierdził Borys rozglądając się po sali – zdążyli tylko zatrzeć niektóre ślady i po prostu popełnili samobójstwo, aby nie trafić w nasze ręce.

- Nie próbowali stawiać oporu? - zdziwił się Milan

- Z punktu widzenia strategii terrorystycznej, postąpili słusznie – odpowiedział koledze Borys

- I udało im się wywinąć z naszych rąk – stwierdził z zawodem w głosie Vitek

- Nie był bym tego taki pewien – powiedział z kąta sali Kirył

Borys, Milan i Vitek szybko podeszli do Ukraińca, który klęczał właśnie nad czymś ciałem. Borys pochylił się, aby spojrzeć bliżej. Dostrzegł mężczyznę z kanistrem benzyny w ręce, które prawdopodobnie chciał podpalić całą salę.

- Czuje puls – stwierdził Vitek – palant musiał stracić przytomność, zanim cokolwiek udało mu się zrobić.

- To Pawluk – powiedział Borys, w którego głosie nie dało się wyczuć buzującą złość

*

*

*

- Co już zdążył powiedzieć – Borys zapytał się oficera GROM, spoglądającego przez lustro weneckie na Pawluka siedzącego przy stole przesłuchań

- No właśnie nic – odrzekł oficer – twierdzi, że będzie rozmawiać tylko z Panem i tylko dzisiaj

- Brzmi to podejrzenie – stwierdził Borys

- Nie wiem, czy inaczej uda się coś z niego wyciągnąć – mówił oficer

- Nie jestem śledczym – Borys starał się wywinąć z rozmowy z Pawlukiem

- Dostaliśmy pozwolenie z góry na pańskie przesłuchanie – tłumaczył oficer
- Ten człowiek prowadzi z nami jakąś grę – mówił starający się zachować ostrożność Borys
- Być może, ale może Pan ją rozgryzie – przekonywał Borysa oficer GROM

Borys chcąc nie chcąc, wszedł do pokoju przesłuchań. Po chwili siedział już twarzą w twarz z człowiekiem odpowiedzialnym za kaźń w Dubrowniku. Pawluk nie wyglądał jednak na osobę, zdolną kierować bezwzględną grupę terrorystyczną. Borysowi przypominał on raczej drobnego cwaniaczka, który podkrada drobne sumy klientom banku, w którym pracuje. Oczy więźnia były rozbiegane, gesty niepewne a ciało trzęsące się. Mimo to żołnierz postanowił zachować jak największą ostrożność.

- Masz pecha Pawluk – zaczął ostro Borys – kara śmierci wróciła do kodeksów i niedługo zasiądziesz na krześle elektrycznym
- Wasze śmieszne prawa mnie nie obowiązują – odpowiedział więzień z pewnością siebie w głosie, która kontrastowała z jego nerwowym zachowaniem
- Jeśli myślisz, że twoje znajomości pozwolą ci znowu się wywinąć, to grubo się mylisz. Rządy twoich kolesi dawno minęły. Teraz nie unikniesz sprawiedliwości – mówił spokojnie do Pawluka Borys
- Wiara w siłę waszych państw jest śmieszna. Wkrótce wszystkie runą u naszych stóp – mówił buńczucznie Pawluk
- Jak na razie, to ty jesteś u naszych stóp – stwierdził Borys
- W jesteście tylko chwilową anomalią, przeszkodą, która zostanie zmiażdżona – Pawluk nie ustawał w swoim wynurzeniach
- Jak na razie, ta anomalia miażdży was raz po raz – powiedział Borys, a na jego twarzy pojawił się złośliwy uśmiech
- Chwilowa przewaga – odpowiedział Pawluk, a w jego głosie zniknęła gdzieś pewność siebie. Borys nie mógł zmarnować takiej okazji
- Złapaliśmy cię jak szczura – powiedział żołnierz – i będziemy was łapać jeden po drugim jak szczury, którymi jesteście. USA nie dało rady, Chiny nie dały rady a takie niepozorne Międzymorze przyszło i zaczęło odszczurzać świata.
- Jesteście dla nas tylko psami, które gryzą nas po kostkach – mówił coraz bardziej zdenerwowany Pawluk
- Jesteśmy psami, które chwyciły tłustego, śmierdzącego szczura. I będziemy łapać wszystkich twoich szczurzych kompanów, jednego po drugim zagryzając – Borys coraz mocniej przyciskał więźnia.
- Nie wiesz – krzyknął w końcu Pawluk
- Czego nie wiem – zapytał się z triumfem w głosie Borys, przekonany, że jest o krok od złamania Pawluka – nie wiem, na co was stać? Co możecie nam zrobić?

- Nie wiesz – powiedział już spokojniejszym głosem Pawluk
- Nie wiem, ilu was jest? Nie wiem, gdzie macie wpływy? - Borys próbował już przystąpić do wyciągania informacji od więźnia.
- Nie wiesz – powtórzył Pawluk
- Nie wiem, co zrobi teraz Grand Order? – dopytywał się Borys
- Nie wiesz, dlaczego chciałem z tobą rozmawiać właśnie teraz – odpowiedział Borysowi Pawluk
- Dlaczego – spytał się zdziwiony Borys
- Chciałem widzieć twoją twarz, kiedy się o tym dowiesz – stwierdził Pawluk i tym razem to na jego twarzy pojawił się triumfalny uśmiech
- Dowiem o czym – spytał zaniepokojony Borys, lecz Pawluk nie zdążył mu odpowiedzieć, gdyż do sali wszedł nagle oficer GROM i zaczął coś szeptać Borysowi na ucho. Twarz Polaka momentalnie stała się biała jak papier.